Nr. 259. Lwów — Wtorek dnia 13 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h, w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer bieżący we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 10 h. Numery z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, ... po 1 K. 6 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATA MIEJSCOWA przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h w drobnych ogłoszeniach: ... tłustym petitem na każde słowo 4 h tłustym garmondem . . . 6 h korpus prywatne . . . 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Ogłoszenia na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 13 | św. Eugeniusza | Stachy Ap.
Jutro: 14 | św. Serafina W. | 1 Noj. K. i D.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 12
Zachód „ „ 4 m. 17

Długość dnia godzin 9 minut 6
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Związek ziemian.

W systemie środków samopomocy brakowało w Wielkopolsce instytucyi, która teraz właśnie powstała: rolnicy, posiadający jakikolwiek obszar ziemi — duży, czy mały, tak zwany „rycerski“, czy też zwykły folwark — zjednoczyli się dla wspólnego popierania swych interesów, dla utrzymania się przy ziemi i podniesienia rolnictwa. Radą i czynną pomocą będą się oni wspierali, aby łatwiej mogli przetrwać czasy bardzo niepomyślne pod względem politycznym i ekonomicznym. Z dwóch też powodów już dawno potrzebny był ten „związek ziemian“, — najpierw dlatego, że kiedy wszystkie siły państwowe i narodowo-niemieckie złączone w Wielkopolsce w jedną potęgę, wydzierającą ziemię z rąk polskich, nasi ziemianie szli luzem, a więc nie mogli skutecznie się bronić, nieraz nawet wtedy, gdy obrona była dość łatwa; następnie zaś potrzebny był ten związek z ogólnych ekonomicznych powodów wytworzonych stosunkami kredytowymi i handlowymi w całym świecie, nadto zaś ustawami, forytującemi przemysł, taryfami kolejowemi, systemem podatkowym i t. d.

Przypatrzmy się obu tym przyczynom, które nareszcie powołały do życia tak potrzebną instytucyę samopomocy, — potrzebną także i u nas, o czem już nieraz mieliśmy sposobność pisać.

Najpierw względy polityczne. Rząd pruski proklamował za czasów Bismarka, że największymi wrogami państwa są polscy ziemianie, których zatem trzeba w imię racyi stanu wywłaszczyć. Niech oni jadą do Monte Carlo! — rzekł wówczas Bismark i stworzył komisyę kolonizacyjną, którą odrazu wyposażył stoma milionami marek. Potem podwojono tę kwotę, a kiedy ona okazała się niedostateczną, kazano bankowi rentowemu usuwać od udziału w parcelacyi wielkich dóbr na zagrody rentowe wszystkich bez wyjątku Polaków. Chwila do takiej germanizacyjnej akcyi była wybrana stosowna: mnóstwo polskich ziemian grzęzło w dawnych długach w landszaftach, podlegających rządowi i w bankach niemieckich, posłusznych wskazówkom Bismarka, a ceny na produkta rolnicze były tak niskie, że niepodobna było płacić rat. Zaraz też mnóstwo majątków ziemskich wystawiły banki na sprzedaż, a kupowała je komisya kolonizacyjna. Wprawdzie żaden Polak nie pojechał do Monte Carlo, niemniej jednak germanizacyjny atak okazał się w pierwszej chwili nadzwyczaj skutecznym. Kiedy przeminęło bolesne przerażenie, Polacy postanowili odpowiedzieć na komisyę kolonizacyjną Bankiem Ziemskim, który czynił to samo, co ona, ale nie na korzyść niemieckiej, lecz jedynie polskiej kolonizacyi. Akcya ta nie mogła być tak silną, jak wymagały stosunki, bo ów Bank Ziemski rozporządzał zaledwo dwadzieścia razy mniejszą kwotą, niż komisya kolonizacyjna, i to dopiero później, zaczął zaś swą pracę z paru milionami. Rozumiano niedostateczność tej samoobrony, ale wówczas nie przypuszczano, żeby jeszcze coś dało się zrobić, bo powszechnie w Europie panowało przekonanie, iż dla wielkiego rolnictwa wybiła ostatnia godzina. Dopiero później przykład ziemian francuskich, duńskich, fermerów amerykańskich przekonał rolników, że w związkach zawodowych, w trzymaniu się za ręce, we wzajemnej pomocy i radzie tkwi wielka siła. Zrozumiano wtedy, że dla wielkiego rolnictwa wcale nie wybiła ostatnia godzina, owszem może ono się podnieść, pokonać wrogie warunki, wywalczyć sobie lepsze prawa; zrozumiano i to, że wcale nie jest koniecznością parcelować wsi przy pomocy Banku Ziemskiego, bo nieraz można ją utrzymać wspólnemi siłami sąsiadów. Tak tedy, jako uzupełnienie akcyi samoobrony, rozpoczętej założeniem Banku Ziemskiego, zjawia się teraz „Związek Ziemian“.

Względy ekonomiczne również przemawiają za utworzeniem tej instytucyi. Przewaga kapitału ruchomego nad wszelkiemi innymi wartościami, przewaga przemysłu i handlu nad rolnictwem w sympatyach wszystkich czynników państwowych, jednostronna polityka monetarna i taryfowa, wyuzdane spekulacye giełdowe — to wszystko doprowadziło rolnictwo do upadku niemal w całej Europie. Ziemianie zaczęli tworzyć stowarzyszenia, założyli syndykaty, składy zbożowe, instytucye, udzielające kredytu długoterminowego i zaliczek na zboże, zaczęli oddziaływać na parlamenty i przez nie na rządy, stanęli nieraz wobec państwa nader ostro, jak naprzykład we Francyi za gabinetu Méline'a, albo w Niemczech, gdzie się pojawił słynny wniosek hr. Kanitza — i tem wszystkiem znacznie polepszyli swe położenie. Są takie stowarzyszenia i w Wielkopolsce, ale znajdując się w rękach niemieckich, popierają ogólną politykę germanizacyjną. Nawet tam, gdzie większość członków polska, zarząd niemiecki i fundusze idą wyłącznie na cele niemieckiego rolnictwa. Polacy długo cierpliwie znosili to upośledzenie; przeboleli fakt oburzający, że „Landwirtschaft-Gesellschaft“ w Poznańskiem, urządzając wystawę rolniczą w Poznaniu, dołożyła usiłowań, aby na niej zaledwie gdzieś na szarym końcu znalazło się miejsce dla trzech czy czterech polskich wystawców; przeboleli i to, że nieraz fundusze tego stowarzyszenia, zasilane składkami licznych polskich członków, szły na cele wprost polityczne i przytem antipolskie. Ale kiedy może miesiąc temu przy wyborach do zarządu umyślnie nie zaproszono wielu polskich członków, a innym przesłano zaproszenie wtedy, gdy oni wyjechali z domu, wówczas zniecierpliwili się polscy ziemianie i postanowili założyć własne stowarzyszenie, które, wedle statutu, ma ratować tych swoich członków, których można uratować bądź kredytem wygodnym, a już niedostępnym dla zadłużonej osoby, bądź też reformami gospodarczemi, na które zdobyć się nie może człowiek przygnieciony nieszczęściem.

Stowarzyszenie obejmuje ziemian Poznańskich i Zachodnio-pruskich, ma jeden zarząd, który nie może rozpadać się na filie i ma prawo wykluczania swych członków, którzy zawinią względem obowiązków prawego człowieka i Polaka. To ostatnie jest bardzo ważne, ponieważ niestety są materyaliści, którzy gotowi są nawet służyć potajemnie komisyi kolonizacyjnej.

Powstała więc instytucya nietylko ważna pod względem ekonomicznym i politycznym, ale nadto taka, która będzie poważnym organem opinii publicznej. Szczęść jej Boże!

„Sankcya pragmatyczna“. — P. Wittek a koleje bośniackie.

Piszą nam z Wiednia, 10 listopada.

Vaterland dzisiaj w bardzo długim artykule wstępnym unosi się nad rozprawami sejmu węgierskiego o deklaracyi następcy tronu, widząc w nich owacyę dla „sankcyi pragmatycznej“, którą wymieniony organ wystawia poniekąd jako wystarczającą dla Austryi konstytucyę. Jest w tem dużo przesady. „Sankcya pragmatyczna“ z początków 18-go stulecia oznacza bardzo ważną etapę w prawnopolitycznym rozwoju monarchii habsburskiej. Była ona dla Austryi mniej więcej tem, czem dla Polski była unia lubelska. Bardzo luźną federacyę „sankcya pragmatyczna“ zamieniła w unię realną wszystkich krajów dynastyi habsburgskiej. Pod względem historycznym owa „sankcya“ zasługuje więc na wszelką uwagę. Dziś jednak nie wystarcza jako — surrogat konstytucyi. Przedewszystkiem sankcya pragmatyczna nie dotyczy Galicyi i Bukowiny, ani Dalmacyi, która wówczas była prowincyą Wenecyi. Także Salcburg dopiero później został połączony z Austryą. A potem, pojęcia państwowe od r. 1712 uległy tak ważnym modyfikacyom, że dziś ustrój państwowy, który wtedy był odpowiedni, wydawałby się anachronizmem. Wskrzeszona dziś konstytucya, jaką określa „sankcya pragmatyczna“, byłaby na polu okazów konstytucyjnych tem, czem Pompei i Herkulanum są w porównaniu do miast tegoczesnych. I my, przejęci głęboką czcią dla unii lubelskiej, nie nawiązalibyśmy teraz do ówczesnego ustroju Polski, lecz przynajmniej do konstytucyi 3-go maja. Tylko pod takiemi zastrzeżeniami można się zgodzić na kult „sankcyi pragmatycznej“.

Podczas gdy *Narodni Listy* zapowiadają wniosek oskarżenia ministrów, tutejsza rada miejska zabiera się do uchwalenia podziękowania dla rządu za dzielną obronę interesów Austryi w sprawie kolei bośniackich. W kołach węgierskich twierdzą, że minister kolei żelaznych dr. Wittek urządził zbyt namiętną kampanię dziennikarską w tej sprawie i że w ten sposób skompromitował gabinet. Że zaś p. Wittek jest bardzo zaprzyjaźniony z p. Luegerem, większość antysemicka rady miejskiej spieszy ową uchwałą wzmocnić pozycyę ministra kolei żelaznych, który jako prowizoryczny prezes gabinetu zatwierdził znany statut miejski. Zresztą coraz więcej rozpowszechnia się zdanie, że owa namiętna kampania dziennikarska była błędem i że umowa obu rządów istotnie zabezpiecza prawdziwe interesa monarchii. Epizod ten wykazał jednak ponownie potrzebę koncentracyi tych wszystkich roztropnych żywiołów po obu stronach Litawy, które pragną zachowania realnej unii monarchii.

Żywioł mahometański w Bośni.

V.

Trzecim punktem żażaleń jest tak zw. propaganda katolicka, którą rzekomo rząd potajemnie wspiera. Błahość tego zarzutu wykazują statystyczne daty; od okupacyi do dziś nawrócono tylko 32 mahometan, podczas gdy znów 29 innowierców przyjęło islam, tak, że stracił on tylko 3 wyznawców. Że rząd okupacyjny tej propagandy nie wspiera, dowodzi rozporządzenie z r. 1891, które służy do utrzymania stanu posiadania poszczególnych wyznań i istotnie utrudnia zmianę wiary. Ustawa ta była niezbędną, gdyż koran na apostazyę nakłada karę śmierci — były to więc zakorzenione pojęcia, z których drażliwością należało się liczyć. A zresztą za tureckich czasów akta Propagandy w Rzymie wykazują daleko więcej podobnych wypadków, niż pod rządem okupacyjnym, który baczyć musi, by nie rozżarzać fanatyzmu religijnego.

Wedle twierdzenia memorandum, ta rzekoma propaganda ma być powodem emigracyi mahometan z Bośni do Turcyi. I to twierdzenie niezgodne z prawdą. Już to wszystkie narody na Bałkanie mają od wieków popęd do ruchu koczowniczego, zmieniają chętnie swe miejsca pobytu, a oczywiście i dziś to nieustało, zwłaszcza że rząd w Stambule chętnie widzi te emigracye i nieznacznie zachęca do niej, mając liczne obszary niezaludnione w Azyi Mniejszej. A mimo to emigracya jest niebardzo znaczna i niestała; w roku 1892 — 1155 osób, 1893 — 720, 1894 — 270, 1895 — 499, 1896 — 320, 1897 — 319, 1898 — 454, 1899 — 1112. Zresztą zaprzeczyć się nieda, że żywioł mahometański odczuwa stratę dawnej sympatyi w krajach okupowanych, poczytuje równouprawnienie wyznań chrześcijańskich jako upośledzenie własnej wiary, a ponieważ prócz tego nie może on się dotąd zastosować do postępowych stosunków gospodarczych, do intensywnej pracy i większej produkcyi gospodarczej, więc w istocie samo przez się musi pozostać w tyle. W tem usposobieniu daje on chętny posłuch agentom emigracyjnym, obiecującym w Azyi Mniejszej szczęście *alla turca*... Jest to więc siła nowych stosunków, nie zaś wina rządu okupacyjnego, a zresztą od r. 1887 wróciło napowrót 600 mahometan do kraju, coby spewnością nienastąpiło, gdyby się w istocie obawiali nawrócenia na katolicyzm, lub jakiegoś ze strony rządu ucisku, który w istocie nigdy nie istniał i nie istnieje.

* * *

Na podstawie dokładnej znajomości sytuacyi dochodzi się do przekonania, że rząd okupacyjny zgodnie ze starodawną polityką Habsburgów na Bałkanie, pragnął i pragnie utrzymać żywioł mahometański w pełnej sile. Uwzględniając polityczne jego znaczenie, wspierał go majątkowo i intelektualnie, konserwując jego odrębności i wiarę i wstrzymując go wedle sił swoich od emigracyi. Równocześnie jednak musiał rząd okupacyjny zakorzeniać w tych krajach pojęcia ładu społecznego i równouprawnienia obywateli. Niejedno musiało się wyplenić. Ostatecznie zamiar udał się w całości.

Polityka monarchii austro-węgierskiej pragnęła tylko przygotować teren, by Bośnia i Hercogowina w ramach monarchii należała do Bośniaków, t. j. do mahometan, prawosławnych i katolików.

Dzisiejszy ruch mahometan wyjaśni, czy ludność ta w sposób dla niej korzystny może brać udział w sprawach publicznych i czy zarządzenia rządu, przeciw którym ruch ten jest skierowany, w istocie wymagają dalszej reformy. Oczywiście nie można tych zagadnień załatwić wedle myśli owych memorandów. Rząd nie może zezwolić na wstrząśnienie podwalin ładu i porządku w ten sposób, by islam przetworzył się w żywioł udzielny w państwie.

Widocznie ten żywioł prowadzi dalej walkę, którą od wieków przeciw każdnej formacyi państwowej podejmował. To jest ta partya, która o swoich banów nie dbała, ta partya Bogumiłów, która opieki Węgrów nie chciała, ta partya mahometańskich begów, którzy Osmanów niecierpieli i niecierpią, partya, która jednakże i Bośni uznać nie chce, lecz tylko takiego ustroju państwowego pragnie, w którymby mogła rozkazywać i dowolnie postępować. Oczywiście, że to prąd niezdrowy, a rząd okupacyjny wobec tego ruchu nie ustaje nadal pracować dla narodu a nie przeciw niemu.

Nie można jednak zataić, że powstaje obawa, czy zbytnia ufność w zdolność rozwoju żywiołu mahometańskiego nie jest polityką, która dąży do jakiejś *fata morgana*. Pojęcia Zachodu przesiąkają islam, i on to odczuwa. Nie chcemy się bawić w proroctwa, ale spostrzegamy wyraźnie, że władza państwowa Osmanów na Bałkanie w istocie już upadła i tylko instynkt równowagi i zazdrość wielkich mocarstw pozory jej jeszcze utrzymuje. Prócz tego dotychczas żywioł mahometański istotnie nigdzie nie wżył się w żaden nowoczesny system rządowy. Zostawiony sam sobie, usychał, a gdy go chciano zreformować jak w Stambule, reforma nie udała się. Dotychczas w krajach okupowanych żywioł ten był protegowany i prawie schlebiano mu. Ależ nie wolno zapomnieć, że dwie części ludności tych krajów stanowią chrześcijanie.

Zachodzi pytanie, czy najmędrszy mahometański mąż stanu potrafi uratować ten żywioł, czy postęp właśnie nie spowoduje jego upadku i czy więc zarządzenia rządu w Serajewie nie są pracą Syzyfa?

Do dziś dnia nie ma o to obawy. Beg jest zawsze jeszcze wielkim posiadaczem ziemi i posiada też swój wpływ polityczny. Ale cóż będzie, jeśli żywioły zdolniejsze i obrotniejsze od mahometan potrafią ich wyprzedzić i wyzyskać tak, ażeby za nich wydobywali kasztany z ognia? Zachodzi uzasadniona obawa, że to na ich niekorzyść wypadnie.

Dlatego słuszną jest polityka rządu, konserwująca ten żywioł, i nie ma on podstawy do zażaleń na rząd. — Polityka rządu okupacyjnego jasna, zaciemnia się tylko, gdy ją sami sztucznie wikłamy.

Tak zwana kwestya bośniacka, przez dziennikarstwo skrajnych odcieni wytworzona, wymaga tylko — przedmiotowego ocenienia...

Tarwan.

Ruch wyborczy.

We Lwowie wczoraj wieczorem w sali teatru Gimpla odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez socyalistów. Salę i i galeryę wypełniła szczelnie młodzież obojej płci. Przemawiał najpierw Ignacy Daszyński, broniąc socyalistów przed zarzutem, jakoby chcieli niweczyć kulturę polską, a czynił niesłychanie ponętne obietnice, gdy socyaliści dojdą do rządów. Na spełnienie więc tych obietnic trzebaby bardzo, bardzo długo czekać wobec rozsypki w obozie galicyjskich socyalnych demokratów. Dalszą treścią przemówienia p. Daszyńskiego, jak i mówców następnych, pp. Mokłowskiego i Mięsowicza, były opowiadania na temat sposobu agitacyi p. Breitera, że mianowicie on lud rozpaja i przekupuje, że stronnicy jego zaczaili się wczoraj po za Lwowem z nożami i pałkami na Mokłowskiego, że agitują za nim „złodzieje w dosłownem tego wyrazu znaczeniu“ i t. d. Zakończono rezolucyą z potępieniem dla p. Breitera. Po zgromadzeniu o godzinie 9, tłum całą masą udał się na ulicę Kopernika, ażeby wyprawić awanturę przed lokalem, w którym p. Breiter odbywa swoje zgromadzenia wyborcze. Wrzeszczano mu więc: „pereat!“ „na latarnię z Breiterem!“, „zbój!“ i t. d. Policya jednak — trzeba jej to przyznać — wczoraj była czujną i zamknąwszy dolną ulicę Kopernika, oczyściła ją wnet z demonstrantów.

* * *

W telegramach ostatniego numeru *Przeglądu* jest krótka relacya o zgromadzeniu krakowskich wyborców, odbytem w piątek wieczorem. Relacya ta jest niezupełną i wskutek tego niedokładną. Rezultat tego zgromadzenia jest ważny, albowiem mimo zapędu ludowców i neosocyalistów, uznano za konieczne popierać tylko takich kandydatów, którzy w razie wyboru wstąpią do Koła polskiego.

THAMAR.*)

Kwiaty się chybocą i księżyc stróżuje... Cicho, pusto w okół nas, miły mój, — na całej przestrzeni tylko nas dwoje, nas dwoje, nas dwoje. Leżę jak pies skulona u twoich nóg i oczy moje patrzą na ciebie, na tę umiłowaną nad wszystko postać, tak mężną i silną niedawno, tak tryskającą siłą, a teraz leżącą tu, przedemną na kształt zwalonego burzą dębu... Na ręce twoje patrzę, — na te drogie, blade ręce, których uścisk rozkoszny rozpłomieniał krew w żyłach i budził w duszy omdlewającą szczęśliwość... Na włosy twoje patrzę, w których nurzyły się niegdyś ręce moje, do których twarz swoją tuliłam, zagrzebując usta w tej lawinie. Oczy twoje zamknięte teraz, nic nie widzą, ani tej światłości, co płynie ku nam z pałacu Absalona, ani odurzającego czaru tej nocy... nie widzisz mnie, twojej Thamar, co czołga się u stóp twych i jęczy,— nie widzisz, bo głęboka noc w okół twojej duszy na zawsze, na całą przeogromną, wieczną wieczność. Nie słyszą uszy twoje głosu mojego, nie słyszą gorącego ust moich szeptu, który ci mówi, że ja cię dalej kocham nad wszelkie pojęcie, nad życie własne, nad skarby i zaszczyty, nad rozkosze i hołdy. O ty mój! O ty mój! Czemu na ustach twoich nie została kropla trucizny, by ją mogły zebrać wargi moje, wsączyć w siebie śmierć, ledz obok ciebie zimna, blada jak ty i opleść się w około twej postaci, jak powój o dąb się oplata. Na co mi życie, kiedy go z tobą dzielić nie mogę, kiedy nie jest ono dla mnie rozjaśnione błyskiem twoich oczu, nie rozszczęśliwione szeptem twoich słów, nie rozgrzane ogniem pocałunków, ani rozkoszą objęć twoich! Noc taka wonna... przez ciszę przypływają do mnie dźwięki odległe, zmącone, topnieją u stóp naszych, rozwiewają się w błękitnem powietrzu... Z bladego koliska nieba sypie się blask srebrny i drży w kędziorach włosów twoich. Położę twoją martwą głowę na piersiach moich i śpiewać ci będę pieśni przesłodkie, kochane, o tonach pieszczoty naszej i oddźwięku miękkiego zetknięcia naszych ust; śpiewać ci będę o tej miłości naszej, co stała się dla mnie źródłem bezdennej szczęśliwości, dla ciebie, och! dla ciebie mój jedyny, przepaścią, grobem; śpiewać ci będę o łzach tych, co padają we włosy twoje, świecąc się jak krople rosy, o bolu przeogromnym duszy, co tarza i wije i czołga się u zlodowaciałych stóp twoich, błagając przebaczenia za tę śmierć twoją, której jestem przewinieniem, ja, — którabym tortury zniosła dla ciebie z uśmiechem na ustach, którabym na stos szła za ciebie i gorząc, dziękowała Bogu, że dał mi tę wielką, niezmierzoną łaskę — umrzeć za ciebie. Och Amnon! Och Amnon! A teraz ty leżysz martwy przedemną i nie usłyszą uszy moje więcej głosu twego, nie ujrzę blasku ócz twoich, ani doznam uścisku ramion twoich! Przekleństwo im, przekleństwo im wszystkim, co pozbawili ciebie życia, gniew Adonaja na Absalona, co do puharu śmierć ci wlał — przekleństwo tym wszystkim, co tam w pałacu rozbawieni, pławią się w rozkoszy, przekleństwo wszelkiemu żyjącemu stworzeniu, bo w tobie zgasła iskra żywota, bo w tobie krew skrzepła. O ty mój! Światłości moich oczu, tęsknoto mojej duszy, słodyczy moich snów! Kocham cię jako purpurową świetl jutrzenki, rozsnutą nad szarą płaszczyzną pól, jak toń morską mieniącą się opalowymi błyski, jak kwiecie lotosów słaniające się w objęciach światła księżycowego. Kocham cię, boś wszystko piękne, szlachetne zbudził we mnie, boś mi duszę wywiódł z ciemności i ukazał jej dale słoneczne, boś krwi mojej kazał gwałtownie przelewać się w żyłach i z czary życia pić nauczył, pić do upojenia; — boś mnie nauczył płakać i łkać i w bólach znajdywać rozkosze nadziemskie. I kochałam cię nawet wtedy, gdyś mnie odtrącił od siebie i kazał iść precz — z oczu, bo wtedy miłość moja ku tobie przeszła przez wszystkie piekła mąk, przez wszystkie blade przerażenia i rozpacze, aż doszła na szczyty, gdzie stanęła biała, nieskalana jak puchy śniegowe, jak aniołów szaty. Nie było skazy na niej, bo wybielałe w ogniu nie gorzały na niej płamy namiętności, bo wyszlachetniała w bólach, ani też miała słowa pogardy i gniewu dla ciebie. Nie, — och nie! Tylko cichy szept żalu, co jak słodka nocy letnich błyskawica, przebłyskał niebo mego kochania. Nie było dla mnie nic świętszego prócz twego imienia, nie potrzebowałam modlitwy, bo słowa twojej pieszczoty były dla mnie modlitwą i żadnego nie uznawałam Boga, bo ty byłeś moim Bogiem i oczy moje podnosiły się ku tobie, błagając łaski, która li tylko z ciebie mogła spłynąć na mnie, jak spływa światłość słoneczna na płatki róży stulistnej.

* * *

Żyła w nas z początku ta miłość nieświadoma swojej potęgi, nieświadoma swojej namiętności ni żaru za powłoką braterskiego uczucia. Nie umiałam zdać sobie sprawy, dlaczego w twojej obecności zmieszanie mąci czystość moich myśli, ani też nie mogłam wytłómaczyć sobie smutku, kiedy oblicze twoje znikało z przed moich spojrzeń. Aż raz — aż raz. Odrzuciło hen wszystkie zapory, zdarło z ócz zasłonę, zakłębiło przestwory, w okół nas rozpaliło całą atmosferę. Nadeszła chwila, że uciekłam przed tobą, bojąc się być sam na sam z twojem gorącem spojrzeniem i dyszącą piersią... że spocznięcie oczu twoich na mnie wprawiało w drżenie członki moje, całą krew pędziło do twarzy. Bałam się ciemności, bo zdawało mi się chwilami, że z otaczających mnie cieniów wysuwa się ramię twoje, oplata mnie... chciałam krzyczeć z lęku — głos zamierał w piersi i słaniałam się jak odurzona. Innym znowu razem napadała mnie taka tęsknota niewysłowiona, dusząca, brała duszę moją w objęcia i śpiewała jej pieśni o namiętnych, omdlewających tonach, aż poczynała łkać i szamotać się w swem palącem pragnieniu, zaczynała krzyczeć za tobą, szaleć w dzikich zachceniach. Tarzałam się w bólu po ziemi, wołałam za tobą byś mi pocałunkami łzy osuszył, do piersi przytulił, bym ciszę znalazła i ukojenie. Potem wpadałam w ubezwładnienie, w półsen. Śniłam, że na jakiemś bezludziu jesteśmy sami, z miłością swoją. W dali szemrze fontanna, cichy łopot skrzydeł ptaszęcych płynie błękitnem powietrzem, chwieją się róże w powiewie... Otulam cię płaszczem włosów swoich i z ustami na ustach, śnimy.... śnimy....

Oczy twoje rozpalone, twoja twarz blada i drgające ręce mówiły mi o tych wszystkich walkach, bólach, szamotaniach, które ja przeszłam, mówiły o wizyach niewysłowionego szczęścia, o prześnionej fatamorganie miłosnej pieszczoty.

Aż zmogły nas te walki. Wieczór był taki jak dziś, wonny, cichy. Stałam sama w ogrodzie, zasunięta w cień. Promienie księżyca całowały zieleń, zefir pieścił się z liśćmi i kwiaty drżały chwilami, jak pod pieszczotą dłoni. I wtedy z bólu słaniałam się, i wtedy ten okrutny, ten najsmutniejszy ze wszystkich smutków — smutek za tobą wkradł mi się w serce. Nagle drgnęłam, płomienie mię objęły, bom przeczuła twoją bliskość. Chwila jeszcze, długa, przeogromnie długa chwila . . . . i ległam w twoich objęciach, opasana twojemi ramionami tak silnie, że tchu w piersi mi brakło i głowa opadła na ramię, odurzona nadmiarem szczęścia. Znikło wszystko z przed oczu moich, świat, księżyc, gwiazdy, byłeś tylko ty, ty, pan mój, ty, bóg mój! Żar padał z oczu naszych, żar w ust całowaniach, żar w uścisku ramion, żar w biciu serc naszych. Wszystkie przebyte męki zmalały wobec rozkoszy tej chwili, wszystek smutek pierzchnął, wszystka tęsknota zamilkła. Przez ogrody pachnące, przez aleje, gdzie w cyprysów cieniu bielały gołębic stada, gdzie sennie słaniały się róż krzaki, prowadziłeś mnie w samotną ustroń, by zdaleka od widoku ludzi módz się pławić w rozkoszy naszej miłości, z ust pić czar i z czołem w czoło otulać się płomiennych oczu promieniami. Jakie to nastało dla nas wielkie, przeogromne szczęście! Wiecznie razem, oparci o siebie, że czuliśmy serc bicie, krew tłuczącą się w arteryach. W ciche noce księżycowe, śród kwiatów wonnych, mówiliśmy przyciszonym głosem, bojąc się, by lewkonie ciekawe, których głowy chwiały się tuż przy naszych ramionach, nie podchwyciły słów miłosnych. O! ten twój szept płomienny! Raz mówiłeś mi o tęsknocie twojej za mną: „widziałem cię zdaleka, z okien pałacu mego, całą w bieli, w słońcu. I widziałem, jak twarz twoja bladła pod wpływem upalnego żaru, jak ciężko opadały powieki na twoje ogromne, jak toń mieniące się oczy i jak postać twoja omdlała, chyliła się wstecz, szukając oparcia. Mógłbym krzyczeć wtedy z bólu za tobą; potrzebowałem przeogromnej siły, by nie zerwać się, porwać cię w ramiona taką osłabłą, bladą, i widzieć jak pod gorącem ócz moich spojrzeniem krew barwi policzki twoje. Teraz trzymam cię wreszcie przy piersi mojej i widzę jak drżą złote rzęsy twoje, jak błękit żyłek roztapia się w obłoku rumieńca, jak rozemdlona rozkoszą słaniasz mi się w ramionach“. Wieczność całą mogłabym słuchać dźwięku twego ukochanego głosu. Pamiętasz? Raz skaleczyłeś nieostrożnie dłoń i cienką strugą krew płynęła z ranki. Jak o łaskę błagałam, byś mi pozwolił ją wypić. I piłam krew twoją, twoją drogą krew. była mi haszyszem, który odurzył myśli moje. Jak ja cię kochałam! Jak ja cię kochałam! A ty wzgardziłeś mną, moją rozmodloną duszą, co ci się kornie do stóp chyliła, odtrąciłeś z szyderskim uśmiechem. O śnie mój złoty, O szczęście niewysłowione! Gdzieś dzisiaj, gdzieś znikło z czarą tak pełną, że oczom

*) Thamar — córka Dawida — ukochała całą siłą swej młodej, wrażliwej duszy ciotecznego brata swego Amnona. Ten nasycił się jej pięknością po to tylko, by ją porzucić. Absalon — młodszy brat Thamary — chcąc siostrę swą pomścić, brata Amnona na ucztę zaprosiwszy — otruł. 2. Sam. 13—18. — Fantazya ta jest napisana pod wrażeniem obrazu jednego z francuskich malarzy, przedstawiającego chwilę, gdy Amnon Thamar u nóg mu się czołgającą, odpycha.

W kwestyi solidarności Koła polskiego przedłożono następujące wnioski:

Dr. Pofiłko wniósł: 1) Komitet miejski popierać będzie tylko takich kandydatów, którzy zobowiążą się, że do Koła polskiego wstąpią i w niem przez cały czas swego posłowania pozostaną. 2) Komitet wyraża życzenie, aby posłowie krakowscy dążyli w Kole do takich zmian, któreby dopuszczały do większej, niż dotąd, swobody działania członków Koła, bez uszczerbku atoli dla solidarności Koła, niezbędnej ze względu na interesa narodu i kraju.

Dr. Szaflarski wniósł: Komitet miejski postara się o przeprowadzenie wyboru takich posłów, którzy do Koła polskiego nie wstąpią.

Dr. Bandrowski wniósł: Komitet wyraża życzenie, ażeby założyć się mające Koło polskie przez zmianę dotychczasowych statutów umożliwiło wszystkim posłom polskim wstąpienie do niego. Komitet wyraża życzenie, aby posłowie krakowscy zażądali i przeprowadzili stanowcze w powyższym duchu zmiany w dotychczasowym statucie Koła polskiego.

Dr. Bujwid zgłosił poprawkę do tego wniosku następującej osnowy: a) jeżeliby zmian obecnego statutu Koła polskiego nie zdołano przeprowadzić, to posłowie mają odwołać się co do swej dalszej postawy do wyborców; b) w jednym i drugim wypadku wyznacza się termin trzechmiesięczny.

Wniosek dra Ponikły upadł. Wnioski dra Bandrowskiego przyjęto ogromną większością głosów. Punkt a) poprawki dra Bujwida uchwalono, punkt b) upadł. Wobec tego nad wnioskiem dra Szaflarskiego wcale nie głosowano.

* *

Wczoraj w Krakowie obradowali nad wyborami właściciele realności. Zgromadzenie było liczne, dyskusya bardzo ożywiona, z galeryi zaś ratuszowej socyaliści wrzeszczeli przeciw solidarności Koła polskiego, o czem głównie rozprawiali liczni mówcy. Przeciw solidarności postawił wniosek p. Mikołajski, lecz wniosek ten nie znalazł poparcia. Natomiast uchwalono zgodzić się na uchwały zgromadzenia piątkowego, które powyżej podajemy.

* *

Sprostowanie. Porszna dnia 7 listopada 1900. Szanowna Redakcyo! Przykro nam bardzo, że sprostowanie p. Władysława Ćwiklińskiego umieszczone w *Przeglądzie* Nr. 249, musimy jako interesowani w tej sprawie w imię słuszności i prawdy jeszcze raz sprostować.

P. Władysław Ćwikliński prostując notatkę dotyczącą ruchu wyborczego pod tytułem: „Z Porsznej", podał fałszywie, jakoby p. Traczewski, kandydat na posła z V kuryi wyborczej, przedstawił włościanom, „że tylko ten może być wybrany posłem, który zna się na wyce i grochu". P. Traczewski w mowie swojej użył tych słów, ale w zupełnie innym sensie i znaczeniu, — przez porównanie, — ale nie tak, jak to przedstawia p. Ćwikliński w swem sprostowaniu. A już największą nieprawdą jest to, „że tem twierdzeniem p. Traczewski wywołał w nas ogólną wesołość". My zanadto dobrze pojęli znaczenie i sens tych słów i śmiać się z tego nie mieliśmy podstawy; jeżeli jednak p. Ćwiklińskiemu zdawało się zupełnie co innego, przypisać to należy albo jego niewiedzie i rozdrażnieniu w tej chwili, albo też jego złej woli w przedstawieniu tej tak rażącej nieprawdy.

Nieprawdą jest także, że p. Teszner zachwalał pańszczyznę. On tylko w swem przemówieniu bardzo taktownem powołał się na fakt, że niektórzy z wyborców pamiętają pańszczyznę, i że nie była ona tak straszną i krwawą, jak ją zmalował p. Ćwikliński, mówiąc: „że ziemia nasza cała krwią zroszona, ciałem i kośćmi naszemi zasiana wskutek mordowania nas przez panów w czasie pańszczyzny". Mówił dalej, że pańszczyzna była w całej Europie i przedstawił nam jej dawne znaczenie i początek. A już wierutnem kłamstwem jest twierdzenie p. Ćwiklińskiego, jakoby p. Teszner za to miał się spotkać z wykrzyknikiem z naszej strony „sobaka"!

My zanadto p. Tesznera szanujemy, poważamy i kochamy, abyśmy go, mając jako swego gościa, zupełnie niewinnie tak strasznie obrażali.

Wyraz ten wyssał sobie p. Ćwikliński z palca, albo też — jak sobie przypominamy — on sam nim się posługiwał.

P. Ćwikliński w sprostowaniu swem, chcąc p. Tesznera poniżyć w opinii publicznej, podał za fakt, że p. Teszner zajmuje stanowisko lokaja kniazia Puzyny; gdy wszystkim, a nawet i jemu jest wiadomem, że p. Teszner jest rządzcą i plenipotentem księcia Puzyny.

Nieprawdą jest także, że pp. Traczewski, Teszner i Elijów mieli zachęcać wyborców do rozejścia się; a przeciwnie, wszyscy wytrwali do końca zgromadzenia i rozeszli się po zakończeniu wszelkich obrad.

Dalej podaje p. Ćwikliński — chcąc tem pochlebić p. Breiterowi — że mieliśmy wykrzykiwać „niech żyje p. Breiter!" i mieliśmy go odprowadzić na noc. Tymczasem nikt absolutnie w zgromadzeniu nie wznosił żadnych okrzyków, tembardziej na cześć p. Breitera, i nikt go do ks. Oleksija z nas na noc nie odprowadzał. P. Breiter bowiem po odbytem zgromadzeniu miał nocować w karczmie, ale miejski Suszko, gwarowe ks. Oleksija, koniecznie zapraszał go na nocleg do księdza.

Gdy jednak p. Breiter wzbraniał się skorzystać z zaproszeń i do ks. Oleksija nie chciał iść, ten zaprosił go do siebie na nocleg pisemnie, czemu on już nie odmówił.

Ponieważ były niedokładności w sprostowaniu p. Ćwiklińskiego, przeto my, niżej podpisani, sprostowanie to jego jeszcze raz prostujemy i odpowiedzialności wszelkiej, nawet sądową, bierzemy na siebie, a Szanowną Redakcyę upraszamy najuprzejmiej o łaskawe wydrukowanie niniejszego pisma od deski do deski.

(Pieczęć gminy Porszna).

Fedko Uhryn, przewodniczący zgromadzenia; Iwan Begej, naczelnik gminy; Seńko Szawel, asesor; Piotr Mróz, Paweł Uhryn, Wasyl Tańczyn, Fedko Jarosz.

* *

Skoncentrowani demokraci i w słynnym programie swoim i na zgromadzeniach wyborczych żarliwie ubiegają się o poparcie socyalnej demokracyi, prawiąc jej ciągle słodziutkie komplimenta, ale socyaliści nie zwracają na nie uwagi, więc jak względem wszystkich innych stronnictw, tak i względem owych neosocyalistów stosują swoją ciężką rękę i brutalność. Wymowny tego choć nie jedyny dowód dali wczoraj socyaliści w Stanisławowie. Neosocyaliści zwołali swoje zgromadzenie, które jednakowoż opanowali socyaliści. Gdy neosocyaliści wystąpili z wnioskiem, by kandydat ich socyalistyczny odstąpił od kandydatury, zerwała się burza ze strony socyalistów, mówców i wnioskodawców zakrzyczano i wśród niesłychanej burzy, zjawił się na trybunie socyalistyczny kandydat z piątej kuryi stanisławowskiej, koncypient adwokacki dr. Seinfeld i postawił wniosek, aby poseł stanisławowski do Koła polskiego nie wstąpił, lecz wspólnie z innymi posłami utworzył odrębny polski klub demokratyczny. Wniosek ten ku zupełnej konsternacyi neosocyalistów — wyrostki, subjekci i terminatorzy, spędzeni na zgromadzenie z całego Stanisławowa, — na komendę p. Seinfelda zaaprobowali okrzykami. Skoncentrowani demokraci potem już nawet nie byli dopuszczeni do głosu, a wiece zakończyli po swojemu socyaliści uchwaleniem kandydatury p. Seinfelda i pieśnią „Czerwony sztandar".

* *

W Żółkwi mówią o kandydaturze radzcy namiestnictwa i kierownika starostwa żółkiewskiego, dra Juliusza Szumlańskiego, na kuryę wiejską okręgu Żółkiew—Rawa—Sokal.

Co i o czem piszą.

Gazeta narodowa w artykule pt. „Budzi się chłopski rozum" stwierdza, że sprawozdania o ruchu wyborczym ze wszystkich okolic w kraju wykazują nagły i ponad wszelkie przewidywania intensywny upadek wpływu głośnych agitatorów stronnictw wywrotowych. Główną przyczynę tego objawu upatruje *Gazeta narodowa* w tem, że agitatorowie używają jeszcze wciąż niewybrednych środków pozyskiwania sobie ludu, jak: przypominanie rzezi tarnowskiej — na Mazurach, Chmielnickiego i Kościuszki na Rusi, jątrzenie łakomstwa na cudze mienie, poniewieranie religii i kapłanów, szarpanie dobrej sławy urzędników i wszystkich reprezentantów jakiejkolwiek władzy — świeckiej czy duchownej, krytyka wszystkiego co istnieje, obiecanki szalone, obliczone na niskie instynkta tłumów itp. Lud słuchał tego wszystkiego zrazu ze zdziwieniem i cierpliwie, lecz w końcu odwrócił się od tak wstrętnej roboty. I cóż się dzieje? Tu wylicza *Gazeta narodowa* szczegółowo owe objawy upadku wpływu radykalnych agitatorów:

W poniedziałek 5 bm. uchwaliło liczne zgromadzenie wyborcze w Białej, złożone z socyalistów i stojałowczyków jednomyślnie wotum nieufności i pogardę dla ks. Stojałowskiego. A potrzeba wiedzieć, że w r. 1897 prowadził on akcyę wyborczą w ścisłym sojuszu z socyalistami, i Daszyński miał do zawdzięczenia swój wybór wówczas głównie poparciu ks. Stojałowskiego.

W okręgu wyborczym kuryi IV Łańcut-Nisko, z którego posłował dotychczas ks. Stojałowski zgłosiło się dotychczas aż siedmiu innych kandydatów — burmistrzów małomiasteczkowych i wójtów, z których każdy sądzi, że ma szanse zwycięstwa nad ks. Stojałowskim. Tak dalece upadł tam wpływ tego do niedawna wszechmocnego arcykusiciela ludu!

W Krakowie szanse kandydatury Daszyńskiego, który w r. 1897 otrzymał 23.000 głosów, spadają z dniem każdym gwałtownie. Agentów jego chłopi kijami wyganiają ze wsi, a w Krakowie samym oprócz motłochu najciemniejszego żydostwa i części młodzieży objętej organizacyą socyalistyczną, pomimo protekcyi Rottera i *Nowej Reformy* — widzi on, że stracił grunt pod nogami.

Tak samo i w lwowskim okręku kuryi V źle idzie socyalistom i radykałom. Staje ich tu dwóch: Hudec i Breiter. Breiter sypie pieniędzmi, Hudec rozporządza również wielką ilością agitatorów zawodowych. Ale i jeden i drugi źle stoją. Tak samo niedobrze idzie ludowcom.

Główni ich herszci: Stapiński i Winkowski prawdopodobnie nie powrócą do parlamentu, a wiec włościański odbyty dnia 6 bm. w Mielcu, (opisany przez nas w sobotę; *przypisek Red. Przeglądu*), znamionuje zupełny upadek wpływu wszechwładnego niegdyś w tej okolicy Krempy. Sprawa rozbójniczego napadu na p. Götza w Okocimiu, pozostająca w związku z waryacką agitacyą ludowców, do reszty zdyskredytuje to szalbiercze stronnictwo.

Wreszcie fatalna przegrana skoncentrowanej z radykałami demokracyi, smutny los opuszczonego dziś przez wszystkich p. Romanowicza, zupełna niepopularność kandydatury dr. Rutowskiego w okręgu Tarnów-Bochnia i inne podobne, coraz liczniejsze objawy świadczą dobitnie, że radykalizm nie ma w naszym kraju sposobnego gruntu.

Z każdym dniem przybiera akcya wyborcza cechę przełomu. Radykalni zagrożeni przegraną na wszystkich punktach, które zdobyli, wpadają we wściekłość. Rozwijają gorączkową, szaloną energię w agitacyi. Ale w tej gorączce — przesadzają w efektach i wszędzie przegrywają.

Budzi się i przychodzi do praw swoich zdrowy chłopski rozum! Doczekamy może trochę spokoju w kraju!

* *

Korespondent *Słowa* warszawskiego ze Szwajcaryi kreśli w tem piśmie interesujący obraz stosunków przemysłowych i handlowych tego kraiku, który pod względem przedsiębiorczości w przemyśle i zamożności przewyższa niektóre znacznie większe kraje.

Szwajcarya — czytamy w tym artykule *Słowa* — nie jest już dzisiaj tylko „ojczyzną Tella", ojczyzną bon, hotelarzy i sera szwajcarskiego; nie jest już nawet Eldoradem różnych eksperymentów społeczno-politycznych, ale zwolna, a pewnym krokiem pod wielu a wielu względami wybija się na czoło idących przodem cywilizacyi społeczeństw. Wymownie o tem świadczą zdobyte przez nią świeżo laury na wystawie paryskiej, mimo, że nie poświęciła ona ani centima na jedną z owych budowlanych reklam, któremi się narzucają oczom zwiedzających te i owe, na szarym końcu pochodu cywilizacyi utykające narody. Nie dostrzedz jej pawilonu w „ulicy narodów", chociaż rząd szwajcarski udzielił generalnemu komisaryatowi wystawy 1.650.000 kredytu, sumę znaczną, zwłaszcza, jeżeli ją porównamy z 5-ciu milionami kredytu niemieckiego i uwzględnimy to, że Niemcy mają 50 a Szwajcarya tylko 3 miliony mieszkańców. Co najdziwniejsze jednak, to to, że z okazyi wystawy paryskiej, rząd szwajcarski znalazł się w kłopotliwem położeniu, gdyż Szwajcarowie wystawiać swoich produktów nie chcieli, twierdząc, że kto ich potrzebuje, a potrzebuje niejeden, ten i tak ich znajdzie. No, i rząd szwajcarski musiał prosić przemysłowców swego kraju, aby raczyli wziąć udział w wystawie, a ponieważ oni sami za miejsca na wystawie płacić nie myśleli, więc rząd był zmuszony z wymienionego kredytu, zamiast budować pałace czy pawilony, opłacać im te miejsca, a nawet przyczyniać się do opłaty kosztów przewozu ich okazów. Szczególnie hardo zachowały się zurychskie fabryki maszyn elektrycznych, wykazując cyframi, iż i bez wystawy eksport produkcyi ich corocznie wzrasta i że np. do samej Francyi w roku 1898 wysłały wyrobów swoich za kwotę 1,816,777 fr. Zresztą twierdzili, i słusznie, iż kto pragnie zapoznać się z całokształtem elektrotechniki szwajcarskiej, ten powinien oglądać ją na miejscu, w połączeniu ze świetnem zużyciem sił hydraulicznych kraju, ten powinien się przyjrzeć np. nocą panoramie Genewy, miasta, posiadającego najlepsze oświetlenie elektryczne w świecie i rozporządzającego we dnie na najwyższych nawet piętrach domostw, siłą jednego, lub pół konia elektrycznego. Zakłady elektryczne genewskie, neufszatelskie itp. to istotnie ostatni wyraz popisów elektrotechniki, same w sobie już stanowiących nie byle jaką wystawę. A cóż rzec o systemie kolei górskich, doprowadzonych tu nie tylko wprost, ale i pod przenośnią do „szczytów". Tego wszystkiego zaś dokonano w kraju, który ani węgla ani żelaza sam nie produkuje i zmuszony jest do kosztownego sprowadzania ich zdaleka.

Z taką samą obojętnością, świadczącą o zupełnej pewności siebie, brały udział w wystawie paryskiej rozwijające się coraz pomyślniej, pomimo chwilowych zastojów, fabryki jedwabnicze zurychskie, dające zajęcie 40.000 robotnikom, a produkujące za 90 milionów franków tkanin. W dziale tym produkcyi szwajcarskiej miano na oku konkurencyę z takąż produkcyą francuską i obawiano się, aby postępy pierwszej nie doprowadziły drugiej do zabezpieczenia się cłami ochronnemi w nierównej walce. Lepiej tedy było może nie popisywać się przed Francyą z tem, co właśnie Francyę specyalnie mogło kłuć w oczy, tem więcej, że tam coraz dokładniej zdają sobie sprawę z przemysłowo-handlowej obrotności i energii szwajcarskiej.

Świeżo w *Siècle*'u paryskim wystąpił znawca stosunków przemysłowych Yves Guyot z szeregiem artykułów, omawiających udział Szwajcaryi w wystawie. Z artykułów tych, które w Szwajcaryi wywołały naturalnie wielką radość, warto przytoczyć tu ustęp, jasno oświetlający stanowisko i znaczenie Szwajcaryi w gronie państw europejskich.

„Szwajcarowie — pisze Guyot — nie zadawalają się jedynie ściąganiem do siebie cudzoziemców, aby ci na miejscu kupowali wytwory miejscowej produkcyi, ale jakkolwiek nie posiadają ani marynarki handlowej, ani dostępu do morza, ani kolonij, to są przecież najlepszymi stosunkowo na świecie wywózcami. W 1898 r. eksportowali za 796 milionów produktów: to znaczy za 265 fr. na głowę mieszkańca. Gdyby Francya w tym samym stosunku wywoziła, eksportowałaby za 10,202 milionów, podczas kiedy dziś wywozi tylko za 3.098 milionów do krajów obcych, a za 3 510 mil. do kolonij. W Szwajcaryi produkty fabryczne stanowią 76% wywozu, spożywcze zaś, w których gra główną rolę słynny ser ementalski, 13%. W 1898 roku wartość wywozu produktów fabrycznych wynosiła 547 mil., w czem było za 322 mil. wyrobów tkackich, wyrobów metalurgicznych za 163 mil., zegarmistrzowskich za 106 milionów. W Szwajcaryi każdy zegarmistrz jest mechanikiem, to też wywozi ona za 38 mil. maszyn, podczas gdy Francya wywiozła ich w 1898 r. za 55 milionów, a za 42 w 1899 r., chociaż posiada 38,500.000 mieszkańców, a nie jak Szwajcarya tylko trzy miliony. Szwajcarowie nie szukają z wielkim nakładem kosztów jakichś urojonych rynków zbytu, gdyż posiadają rzeczywiste dzięki dobremu gatunkowi i taniości swej produkcyi. Szwajcar płaci około 30 fr. podatku na głowę; Francuz około 100. Takie ciężary odbijają się i na kosztach produkcyi i na energii w zdobywaniu rynków zbytu".

KRONIKA.

Lwów 12 listopada.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta Zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie Karola Kocha inspektorem Zakładu karnego dla kobiet w Wiener Neudorf.

Ważne dla rezerwistów wojskowych. Ministerstwo wojny zarządziło, że rezerwiści, którzy mieszkają po za okręgiem uzupełniającym swego korpusu i nie mają tam prawa przynależności, mają być przydzieleni do tego korpusu, w którego okręgu stale przebywają. W ten sposób ułatwiono im pełnienie ćwiczeń wojskowych. Wyjęci z pod tej ulgi są jednoroczniacy.

Medal na cześć Sienkiewicza. P. Wincenty Trojanowski z Paryża wykończa obecnie medal na cześć Sienkiewicza. Na stronie głównej tego medalu umieszczony jest portret autora „Krzyżaków" z jego imieniem, nazwiskiem i pseudonimem, strona odwrotna wyobraża ideę przewodnią „Quo vadis", oraz tytuły dwudziestu główniejszych dzieł Sienkiewicza. Medal ten będzie wybity w Paryżu w końcu bieżącego miesiąca.

Rezygnacya. Książę Adam Sapieha wniósł rezygnacyę z godności prezesa Rady powiatowej w Przemyślu.

Krakowski gminny skład węgla stoi kością w gardle tamtejszym handlarzom węgla. Swemu niezadowoleniu dali oni wczoraj wyraz na specyalnem zebraniu, na którem zjawił się także i przemawiał, chociaż węglem nie handluje, socyalista Zygmunt Mikołajski. Zgromadzenie to uchwaliło udać się dzisiaj gremialnie do prezydenta miasta p. Friedleina i żądać, by gmina węgiel sprowadzany przez się dla ubogiej ludności, oddała do rozporządzenia drobnym handlarzom węgla, a oni gotowi są sprzedawać ten węgiel po takich cenach, jakie pobiera gmina. Na zebraniu tem podnoszono też zarzuty, że z taniego węgla, sprowadzanego przez gminę, korzystają przeważnie ludzie zamożni.

Konkurs. Sąd kraj. wyższy w Krakowie rozpisał konkurs na posady adjunktów sądowych w Leżajsku, Rozwadowie i Podgórzu; termin do 30 bm.

† Joanna German Chrzanowska, b. długoletnia artystka do ról charakterystycznych w teatrze hr. Skarbka, zmarła wczoraj nagle w 61 roku życia. Była wdową po Mieczysławie Chrzanowskim, wicedyrektorze departamentu rachunkowego w Wydziale krajowym. Jako artystka występowała zawsze pod panieńskiem swem nazwiskiem, a dla swego wielkiego talentu była wysoko cenioną. Od pięciu lat ostatnich życie jej było bardzo smutne, niepodobne ani na jotę do tryumfalnego scenicznego, lecz cierniowe, bo ciężką chorobą złożona, sparaliżowana, samotna, wyczekiwała ta wielka artystka końca swych cierpień. Cześć jej pamięci!

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Wtorek 13 listopada. Czytelnia dla kobiet (Batorego 11) godz. 7 dr. E. Merczyński: Hygiena dziecka (wstęp wyłącznie dla kobiet). — Szkoła relna (Kamienna 3) godz. 7 prof. dr. J. Nusbaum: Wstęp do anatomii porównawczej.

Zaręczyny. W Krośnie odbyły się dnia 11 t. m. zaręczyny panny Zofii Domain, córki pp. Józefy z Peszkowskich i Tadeusza Domaina, właściciela kopalni nafty, z panem drem Stefanem Kuryłowiczem, lekarzem pułkowym 40 pp. Ceremonii kościelnej dopełnił ksiądz prałat Uzarski.

Awantury przemyskie. Z powodu znanych zajść dra Liebermana z oficerami 58 pp, został aresztowany w Przemyślu dr. Liebermann i dziesięciu robotników, podejrzanych o napad na oficerów. W sobotę po południu Liebermana i siedmiu robotników odstawiono do więzienia śledczego w sądzie obwodowym. Śledztwo prowadzi sekretarz Łoziński. Zanim Liebermana aresztowano, odbyto w jego mieszkaniu rewizyę. Zabrano rozmaite papiery i gazety, oraz rewolwer. W sprawie aresztowania Liebermana wysłano telegramy do namiestnika i ministra sprawiedliwości. W Przemyślu kursowała wczoraj, na razie niesprawdzona wiadomość, że ubiegłej nocy w Dubiecku, trzy mile od Przemyśla, kilku oficerów napadło na socyalistę przemyskiego, wydawcę *Głosu Przemyskiego*, Witolda Regera i że jeden z oficerów zastrzelił Regera.

Popularność Tondosa. O popularności akwarelowych widoczków Tondosa na kartach korespondencyjnych, wydawanych przez krakowski „Salon malarzy polskich", świadczy fakt, że wielka wiedeńska fabryka świec „Apollo" zamówiła u krakowskiego wydawcy 300.000 sztuk rzeczonych kart korespondencyjnych Tondosa z widokami Wiednia celem rozsyłania między odbiorców.

„Jedność", stowarzyszenie katolickich robotników we Lwowie, obchodziło wczoraj czwartą rocznicę swego istnienia. Uroczystość zaczęła się nabożeństwem, odprawionem w kościele parafialnym N. P. Maryi Śnieżnej przed południem, wieczorem zaś odbyło się w lokalu towarzystwa w rynku zgromadzenie członków, na które przybyło przeszło 500 osób z rodzinami, a między innymi zjawił się także kandydat stronnictwa katolicko narodowego na posła z V kuryi lwowskiej p. Ignacy Witoszyński w gronie członków, powracających ze zgromadzenia ludowego, odbytego w Zimnej Wodzie. Zgromadzenie powitało go oklaskami. Po mowach wstępnych i sprawozdaniu z czteroletniej działalności stowarzyszenia, nastąpiły deklamacye i śpiewy choralne, a na zakończenie odegrali amatorowie dramacik pt. „Dziesiąty pawilon w cytadeli warszawskiej". Postanowiono też wysłać telegram do Ojca św. z prośbą o błogosławieństwo na dalszą pracę, jakoteż wysłać deputacyę do nowomianowanego arcybiskupa lwowskiego ks. dra Bilczewskiego, a członka wspierającego „Jedności", również z prośbą o błogosławieństwo.

„Teatr miłośników sceny" urządził wczoraj drugie przedstawienie w Sokole, a zasłużona sława amatorów zwabiła znowu tak liczną publiczność, że sala była literalnie nabitą. W powtórzonych na ogólne żądanie „Argonautach" grali wszyscy amatorzy świetnie, a szczególniej odznaczyli się p. Pilarski i panna Marya Kozierowska. Oprócz „Argonautów" odegrano jednoaktówkę Bergera pt. „Pani doktorowa", rzecz bardzo wesołą, w której bohaterka gniewa się o to, że mąż jej nie kocha, bo nie jest o nią zazdrosnym. Pani doktorowa urządza więc scenę miłosną z wujem, przebranym za oficera. Mąż dowiedziawszy się z góry o wszystkiem, robi żonie udaną scenę zazdrości, no i po chwilowym rozgardyaszu, wszystko kończy się dobrze. I w tej sztuce amatorzy, zwłaszcza panna Kościukówna, grali tak wybornie, że śmiechom i oklaskom końca nie było.

Wielki proces. Przed sądem przysięgłych w Douglas, stolicy na wyspie Man, leżącej na morzu irlandzkiem, rozpoczyna się dziś proces przeciw pięciu dyrektorom banku Dombel. Bank ten zbankrutował w ostatnich dniach lutego b. r. Passywa jego wynosiły 50 milionów franków; bankructwo to stało się powodem przeszło 50 samobójstw tych mieszkańców wyspy, którzy ufając bankowi, cieszącemu się bardzo dobrą sławą, powierzyli mu swe oszczędności i wszystko stracili. Wskutek bankructwa banku oburzenie na dyrektorów banku było tak wielkie, że gdy ich osadzono w więzieniu, mieszkańcy wyspy chcieli przemocą dostać się do więzienia, wydobyć stamtąd zamkniętych dyrektorów i wymierzyć im sprawiedliwość doraźną. Połączonym usiłowaniom policyi i wojska udało się wzburzonych mieszkańców rozprószyć.

Błąd lekarski. W Schwatau w Holsztynie lekarz, przywołany do małego dziecka, chorego na biegunkę, dał mu sześć kropel opium, skutkiem czego dziecko zmarło. Lekarza skazał sąd na 2 lata więzienia za niedbałe leczenie.

Wyrok śmierci na statku. Na pokładzie statku rosyjskiego „Gwiazda polarna" niedaleko za Kopenhagą powieszono tymi dniami w obliczu całej załogi pewnego majtka, skazanego za niesubordynacyę na śmierć, — poczem zwłoki skazańca wrzucono do morza.

Żydzi a germanizacya. *Posener Ztg.* ogłasza ciekawy artykuł, którego autor zwraca uwagę na żywioł żydowski w Poznańskiem, jako na skuteczny środek germanizacyjny. Polacy — wywodzi on — owładnęli dzisiaj handlem i przemysłem, podczas gdy dawniej przedstawicielami tych dwóch gałęzi zarobkowości byli przeważnie żydzi, reprezentujący żywioł niemiecki. Wobec tego rozwoju liczba żydów w prowincyi poznańskiej zmniejsza się bezustannie. Ogólna liczba ludności wynosiła:

	1871	1885	1895
w roku	1871	1885	1895
	1,583.843	1,715,593	1.828.633
Z tego w miastach:	426.612	489.887	541.000
Wtem żydów:	61.437	50.866	40.019

Ludność miasta Poznania podniosła się od roku 1885 do 1895 z 68.415 do 73.239 mieszkańców, podczas gdy liczba żydów obniżyła się z 6719 na 5810. Także w innych miastach zmniejszyła się w tym czasie liczba żydów, i to: w Międzychodzie z 294 do 150, w Bojanowie z 140 do 58, w Grodzisku z 666 do 366, w Kempnie z 1600 do 1100, w Rawiczu z 1077 do 680, w Rogoźnie z 1318 na 834, w Sremie z 1200 na 600, w Książu z 561 na 113, w Bydgoszczy z 1889 na 1500, w Czarnkowie z 896 na 740, w Nakle z 900 na 560, w Szamocinie z 329 na 113, w Szubinie z 386 na 200, w Strzelnie z 494 na 264, w Trzemesznie z 350 na 174, w Witkowie z 395 na 219.

Przyczyną tego objawu jest — zdaniem autora — ta okoliczność, że chociaż zawiązują się towarzystwa dla celu popierania niemieckości, to jednak żydzi są bici nietylko ze strony polskiej, ale jeszcze bardziej ze strony swych niemieckich współobywateli. Z tych też powodów żydzi w walce o niemieckość zajmują bierne stanowisko, albo co najczęściej się zdarza, znajdują się w dwóch ogniach, a skutek jest ten, że nie Niemcy z Zachodu, lecz Polacy dziedziczą opuszczone przez żydów stanowiska.

Oszczerczy feljeton przyczyną samobójstwa. Od paru dni Odessa nie mówi o niczem innem, tylko o samobójstwie profesora historyi naturalnej i geografii w szkole „Efrussi" ś. p. Mikkego, który w dniu 28 października wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Wypadek ten ma związek z feljetonem, wydrukowanym w *Odeskich Nowostiach* w przeddzień samobójstwa. Tamtejszy feljetonista „Słowo-Głogoł" (Gusiew), zamieścił w tej gazecie obszerny feljeton, poświęcony naigrawaniu się z profesora wykładów geografii i historyi naturalnej w szkole Efrussi, zaznaczając, że lubo szkoła ta jest czysto żydowska, gdyż stworzona z funduszów zmarłego żyda Efrussi, i uczęszczają tam wyłącznie żydzi, jednak ów profesor, chociaż wynagradzany jest z funduszów żydowskich i je chleb żydowski, znęca się nad swymi uczniami, inaczej ich nie nazywa, jak „parszywcami" i wywołuje do lekcyi nie z nazwiska a z imienia, przekręcając je rozmyślnie, jak: ty Mojsze, ty Lejbusz, ty Josele, i t. p. Feljetonista kończył swój feljeton temi słowy: „Nie chcę wskazać nazwisk tych uczniów, którzy żalili się przedemną na owego nauczyciela z obawy, aby ów pedagog nie mścił się na swych elewach. „Inkwizycye (!), jakich dopuszcza się ów pedagog, mianowicie: kopanie nogami, wyciąganie uszów, kaleczenie (?) twarzy i t. p. zapewne będą przerwane, bowiem władza pedagogiczna postara się o to, aby owego pedagoga usunąć".

Naturalnie artykuł zrobił swoje, Odessa była oburzona na owego pedagoga, chociaż nie wymieniano jego nazwiska. Naraz w dniu następnym ów pedagog, którego prawie że palcem feljetonista pokazał wszystkim, gdyż nikt inny prócz Mikkego nie wykładał historyi naturalnej w szkole Efrussi, wystrzałem z rewolweru o godzinie 8 rano pozbawia się życia. Uczniowie ci sami, którzy niby to byli tak tyranizowani i prześladowani przez owego nauczyciela, płakali na pogrzebie, wychwalając jego zalety i cnoty, nazywając go „ojcem, opiekunem" i t. p. Naturalnie Odessa, dowiedziawszy się, że to, co pisał feljetonista, było tylko bujną fantazyą, oburzyła się strasznie. Mnóstwo listów pod adresem feljetonisty posłano do redakcyi, nazywając to nikczemnością, podłością, wtłoczeniem broni do ręki zacnego i poczciwego człowieka. Feljetonista, broniąc się, podaje wzmiankę, że samobójca nie ma nic wspólnego z tą osobą, o której pisał, lecz nie wskazuje nazwiska tego pedagoga, który tylko w fantazyi feljetonisty istnieje. Prenumeratorzy stanowczo domagają się wyjawienia nazwiska tego pedagoga, który tak dręczy i prześladuje dzieci, lecz biedny feljetonista jest w kłopocie, gdyż nie może obecnie odszukać takiego osobnika, na którego mógłby zwalić to, co pisał.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: J. S. P. K. z Tartakowa z prośbą o opiekę i zdrowie 5 K., a za dusze zmarłych 5 K.; Kamila E. z Toporowa 8 K.; Krasiczyńska z Narajowa (z prośbą o zdrowie dla dziecka) 5 K.; Czajkowski z Ostrowa koło Komarna (z prośbą do Matki Boskiej Częstochowskiej o błogosławieństwo i dobre powodzenie) 4 K.; Antoni Zaremba z Wyżnian (z prośbą o zdrowie i opiekę) 4 K.; Helena i L. Bensderffowie ze Storożyńca na Bukowinie (z prośbą o zdrowie i opiekę dla całej rodziny) 4 K.; T. E. z Medenic (z prośbą o opiekę i pociechę w zmartwieniu) 2 K.; K. D. z Dobrosina (z prośbą do Matki Boskiej o opiekę) 2 K.; N. N. z Krystynopola (na intencyę otrzymania jednej ła-

---

moim zdawała się głęboka jak oceany i do końca życia niewychylona. Gdzie upojenia nasze, bezsłowne zachwyty i czar samotnie spędzonych chwil. Gorący płomień kochania twego gasł, lawa ostygła, krater wulkanu zamierał... Byłam dla ciebie jednej chwili rozkoszą, namiętnością, co jak przebłysk przewinęła się po niebie twego istnienia. Zarzucenie moich ramion na szyję twoją nie miało już uroku dla ciebie, wpatrywanie w oczy zaczęło napełniać nudą, twój dawny, płomienny szept zamilkł. Byłam dla ciebie różą, której wonią nasyciłeś się; czy ona zwiędnie dlatego żeś ją porzucił, czy płatki jej, rosą spłakane wiatr po świecie rozrzuci, — dla ciebie to już obojętne, dawno złożone w grób zapomnienia.

Przeczułam zamierającą miłość i poszłam od ciebie. Całe niebo mojego szczęścia zostało po za mną. Zdawało mi się, że staczam się w przepaście, rozdzierając ciało o kamienie, — żem znowu nadludzką siłą wyrzucona na brzeg, po to tylko, by za chwilę te same ponieść męczarnie. O! bo ty nie wiesz nawet, jak ja cię kochałam! Ta miłość nietylko w sercu tkwiła; tysiące było tam pędów, które wrosły w zwoje mózgu, w membrany krwi, w włókna nerwów, w całą istotę moją — wyrwać ją, znaczyło umrzeć. O ty jedyny mój, złoty, kochany! Król, bóg mój! O moje godziny jasne! Sama, tak sama na tym świecie, gdzie głosy ludzkie brzmią mi jak chichot szatana.... O Adonaj! O Adonaj! więc na to kazałeś zakosztować słodyczy, by później dławić się piołunem, naprzód szaleć z rozkoszy, by później wić się i tarzać z boleści? Za co karzesz tych, co żadnych win nie popełnili, których dusza bez skazy, czoło bez Kainowskiego znamienia? Za co karzesz tych, co idą w życie weseli, z pieśnią w duszy, płomienni żądzą użycia wszystkich skarbów rozrzuconych po ich drodze? Za co ukarałeś mnie, której jedyne szczęście polegało w miłości tego serca, w istnieniu tego człowieka? Za co? Za co? Odpowiedz Ty Boże, odpowiedz w grzmotach wzbudzających echa gór, odpowiedz w błyskawicy rozpołowiającej strop, odpowiedz w obłoku płomiennym, jak niegdyś na górze Sinajskiej....

Milczysz?...

Ha! Ha! — Niech rozkrzyczy się niebo wszelkimi głosy, niech zadrży ziemia wskróś swoich wnętrzności, niech oceany się rozszaleją, wichry rozłkają i ukażą mi sprawiedliwość Twoją, taką, jakąś ją stworzył i ludziom dał, bezwzroczną, z przepaską na oczach, a wtedy ja ją jej zedrę, ja Thamar — niech ujrzy całe morze krwi, która z ran naszych bucha, niech ujrzy sromotę, co gorze na umęczonych czołach, niech ujrzy dusze nasze, skute w kajdany, niech ujrzy całą Gehennę ludzkości, Twoje wielkie dzieło...

. . . .

Czoło twoje coraz zimniejsze, bledsze usta. Jutro złożą cię w grób i rozłączyć cię ze mną zechcą ludzie. Nie, och nie! złączę się z tobą, bo życie bez ciebie jest samo przez się śmiercią.

Pójdę za tobą w ten ciemny, nieznany świat, pójdę tam, dokąd ty pójdziesz, do najcięższych mąk i najkrwawszych tortur. Siądę na grobie twoim jak płaczka, a grób twój będzie łez moich urną. Żadne moce nie oderwą mnie od niego. I w cichą noc, mojemi rękoma, na których tyle razy spoczywały usta twoje, rozrzucę ziemię, rozkopię twój grób i przyjdę do ciebie. Och! przyjdę znowu, byś głowę mógł złożyć na mojem ramieniu i być razem ze mną. Przytulę się do ciebie i twarz tę ukochaną obsypię pocałunkami, falą moich włosów otoczę cię całego. Ramię moje podsunę ci ostrożnie pod głowę i z ustami na ustach zasnę, zasnę...

Wicher ziemią nas przysypie, coraz to grubszą warstwą, aż utworzy się nad nami mogiła... mogiła naszego kochania.

Michalina Schwarzówna.

ski) 1 K. Ze Lwowa: Janina Nemethówna (z prośbą o Mszę św. na intencyę zdrowia) 3 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.903 K. 77 gr.**, dwa dukaty i dziesięć marek w złocie.

Zmarli. We Lwowie Józef Dreschowitz, em. wojskowy radzca rachunkowy, lat 69.

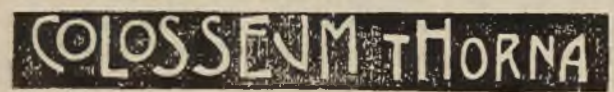
Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +2 R. Bar. 767. Podnosi się. Pochmurno.

Groźba.

Podlotek: Wszyscy się ze mnie śmieją! Jeśli mama upierać się będzie przy tem, by mię po dziecinnemu ubierać, to ja opowiadać będę, że mama jest moją... babką!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Dziś w poniedziałek „Wiele hałasu o nic" Szekspira. We wtorek „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla, z muzyką F. Szopskiego. We środę po raz 1-szy „Bartel Turaser", dramat w 3 aktach Filipa Langmana, z p. Solskim w roli tytułowej.



Codziennie przedstawienie. Początek o 8-mej. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Koncert.** Wczoraj pożegnała się z publicznością lwowską panna Kozłowska, znana u nas zaszczytnie młoda śpiewaczka operowa, która przed dwoma laty zapisała się w pamięci Lwowian doskonałem odtworzeniem roli Małgosi w operze „Jaś i Małgosia". Koncert urządzony przez nią w sali „Domu narodnego" powiódł się bardzo dobrze. Obfity materyał głosowy o miłem brzmieniu, wytrawna koloratura, muzykalność wybitna i przejęcie się, z jakiem koncertantka śpiewała, wywołały bardzo serdeczne oklaski słuchaczy. Największy sukces odniosła p. Kozłowska Procha „Tematem z waryacyami" i Gounoda walcem z „Mireille", odśpiewanemi z akompaniamentem orkiestry, dzięki głównie obfitym ozdobom koloraturowym. Nadto odśpiewała koncertantka kilka pieśni z towarzyszeniem fortepianu, w których równie dobrze oddała nastrój namiętny, jak i figlarny.

Obok panny Kozłowskiej wystąpił młody, wiele obiecujący pianista, p. Włodzimierz Huzar, uczeń pani Jaszek i wykazał niepospolite zdolności oraz technikę, już dziś doprowadzoną do wysokiego stopnia doskonałości. Odegrał Barkarolę Rubinsteina, etud as-dur Chopina i z orkiestrą fantazyę węgierską Liszta. Publiczność nie szczędziła mu dowodów uznania.

Orkiestra wojskowa 80 pp. prócz wymienionych akompaniamentów, wykonała poprawnie uwerturę Keler-Beli i wyjątki z opery Kienzla „Evangelimann".

Pannie Kozłowskiej wręczono piękny kosz kwiatów. Dochód z koncertu przeznaczony był na stypendyum im. Mikulego.

* **Z teatru.** W sobotę stary Szekspir przemówił z naszej sceny, a przemówił właściwym sobie świetnym i głębokim humorem, przybranym w przepyszną szatę dowcipu, wyrafinowanego niesłychanie ale równocześnie tak jasnego i prostego zarazem, że miejscami robi wrażenie dziecinnej pustoty. Gra „Wiele hałasu o nic", ten jeden wielki żart złożony z mnóstwa mniejszych, tak lekkich, że się niekiedy wydaje, iż nic więcej nie ma prócz sprytnych słownych powikłań. A jednak, jak w tragedyach Szekspira widać zaznaczanie przez autora tego, iż życie nie składa się z samych tragiczności i nieraz swawolny żart przemknie tuż obok rozpaczy lub zbrodni, tak i tu zaznacza Szekspir, że te żarty nie są całkiem niewinne, i że kto wie, czy w innych warunkach nie wyniknęłaby z tego tragedya. Takim silnie zaznaczonym momentem jest w sztuce potwarz rzucona na Hero. Wyszła ona ze złych stron duszy ludzkiej i miała w sobie dość siły, żeby popsuć szczęście wielu ludzi. Jedynie dzięki okolicznościom robi się z tego owo „nic", o którem w sztuce powiada tytuł tak „wiele hałasu". Zresztą owe żarty nie są i dlatego jeszcze tak zupełnie „niczem", że z nich rodzi się miłość dwojga ludzi: Benedykta i Beatryczy, którzy właściwie mieli się z sobą tylko przekomarzać.

Obie te najobficiej scharakteryzowane postacie w całej sztuce, grali p. Tarasiewicz i pani Siennicka. Oboje zasadniczo dobrze pojęli swoje role i byli doskonałą parą trzpiotów, widzących na sobie wzajem i na swem otoczeniu z początku tylko śmieszne strony. Obojgu też udało się w wielu momentach dobrze zaznaczyć impulsywność swojego temperamentu, dzięki któremu zaobserwowana śmieszność wyrywa im się z ust w formie żartu, zanim zdołali by się zastanowić, czy tam, pod tą skorupą śmieszności, rzeczywiście nie ma czegoś więcej, i jakie mogą być skutki ich żartów. Dobrze też wyszło i to, jak wśród tych żartów coraz to silniej występuje wzajemne ich dla siebie uczucie. Przy całem jednak uznaniu dla pojęcia, zastrzedz się musimy co do konsekwencyi w przeprowadzeniu tych zasadniczych rysów. Oboje byli świetni w niektórych momentach widocznie z góry opracowanych. Ale w grze obojga były momenty, gdzie przestawali być nagle Benedyktem i Beatryczą i stawali się innemi ludźmi. Mamy tu na myśli te chwile, w których p. Tarasiewicz szybko i z nieodpowiednim w Benedykta zawodliwym tonem, recytował całe ustępy dyalogu, a pani Siennicka ni stąd ni z owąd wygłaszała je tonem czysto bełkotliwym, a często z charakterystycznem i niej przeciąganiem niektórych zgłosek. W tych momentach niesubtelnych i nieopracowanych dokładnie zawodziła oboje ostatnia improwizacya i nie oddawała całkiem Benedykta i Beatryczy, parę aktorów p. Tarasiewicza i panią Siennicką, takimi, jakimi my ich już tyle razy widzieli, zaś role ich zobaczone były jednolitości.

Arcycudnem komizmu były sceny, kiedy sędzia Ciarka informuje stróżów nocnych o ich obowiązkach służbowych i scena indagacyi w sądzie. Zarówno pierwsza, jak i druga są satyrą na ozdobne formalistyki urzędowej, satyrą tak głęboką, że zastosować ją można do biurokracyi współczesnej. Grali te sceny przedewszystkiem p. Solski w roli Ciarki, i p. Feldman w roli stróża nocnego. Nie wiemy, czy przedstawiał p. Solski wygląd niesłychanie komiczne, gdyż też i było to, co wymaga jego talentu. W tej postaci, nie przejaskrawiając jej w żadnym z jej komicznych rysów, jednak bardzo wyraźnym i pokazał p. Solski w całej krasie fatygowanego urzędnika, który z pełnem poczuciem dobroduszności i lekkiem zarozumialstwem okazuje się wszędzie niedołęgą. Wielką tę sumienność pod względem formy, jaką tylko widzi w niej, nadał mu p. Solski i wyglądał w szczególnej charakteryzacyi tak, jakby przed chwilą zszedł z obrazu dawnych mistrzów. P. Solski wypowiadał swe role z nadzwyczajną siłą komiczną. Niemniej zabawny był p. Feldman z chry-pką w głosie i p. Feldman, którego stróż nocny był jakimś głupcem z pokręconymi nogami i podwiązaną twarzą z powodu bólu zębów. Obaj ci artyści pokazali onegdaj, co można zrobić z małych rólek, jak je można doskonale zindywidualizować, nie wypychając ich równocześnie zbytnio naprzód tam, gdzie się znajdować nie mają.

Z reszty ról podnieść jeszcze należy grę panny Bednarzewskiej, jako wdzięcznej Hero i p. Bednarczyka jako Leonata. Zarzucilibyśmy mu tylko, że jak na takiego starca, jakim jest Leonato, był p. Bednarczyk, osobliwie w pierwszej połowie roli zbyt żywym. P. Hierowski w postawie i głosie był znowu zbyt starym i statycznym jak na lirycznego Klaudya. Wreszcie zasługuje na wzmiankę i panna Mrozowska za kilkosłowową rólkę jednej z dam. Sam sposób wygłaszania zdań i ich iluzoryczna mimika świadczą o talencie, tj. że początkująca ta artystka umie dobrze pojąć i sumiennie opracować szczegóły, a ładna postać i wdzięczne ruchy jej podnoszą jeszcze te kwalifikacye. Radzilibyśmy tylko mniej patrzeć na audytoryum a więcej na swoich partnerów na scenie, bo to i iluzyę podnosi i zmusza grającego do większego skupienia. W końcu zaznaczamy także, że inne role wypadły dość dobrze i wystawa była staranna, a publiczność bawiła się świetnie. *S. W.*

* **Pamiętniki kwestarza** przez Ignacego Chodźkę, z ilustracyami Andriollego. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. — W formacie wielkiej ósemki wyszło obecnie drugie wydanie tych znakomitych opowiadań starego litewskiego gawędziarza. Zajmująca, żywa treść, potoczystość, werwa i humor opowiadania, a zarazem najwyraźniejsze rysunek, plastyka i barwność postaci, a wreszcie i wierność, z jaką za pomocą tych środków oddanym jest duch czasu i zamarłe już dzisiaj tradycye naszej przeszłości, nadają „pamiętnikom" urok nie starzejącej się nigdy świeżości. Czyta się je i dzisiaj po tylu dziesiątkach lat z tem samem zajęciem i zadowoleniem, co w chwili ukazania się ich. To też to nowe wydanie ich jest wielką zasługą księgarni Gebethnera i Wolfa wobec czytającej publiczności, zwłaszcza, że przystroiła je ona w szatę zewnętrzną tak piękną, jaką się należy tej perle polskiej literatury pamiętniczej. Piękny papier, wyraźny druk i przepyszne wykonane ryciny Andriollego bardzo charakterystycznie przedstawiające niektóre momenty opowiadania, nadają „Pamiętnikom kwestarza" wygląd książki ozdobnej, co w połączeniu z wspomnianem jej znaczeniem pod względem treści kwalifikuje ją do tego, żeby się znajdowała w salonie każdego domu polskiego.

* **John Mauro. Opowiadanie o elektryczności.** Z angielskiego tłómaczył Feliks Wermiński. Warszawa, nakładem Bronisława Natansona. Dziełko to przeznaczone jest dla młodzieży bardziej już dojrzałej, a nawet osoby dorosłe niejeden rozdział w niem przeczytać mogą. Sposobem jasnym i popularnym, ale niemniej przeto dość szczegółowym i ścisłym wyłożono naukę o elektryczności i jej zastosowaniu z uwzględnieniem nowoczesnych wynalazków w tej dziedzinie. Do łatwego zrozumienia wywodów przyczyniają się liczne rysunki w tekście.

* **Notatki bibliograficzne.** Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Askenazy Sz. Dwa stulecia XVIII i XIX. Badania i przyczynki I. K. 9.60.

Betsa W. Dzieci w dawnych czasach. 20 obrazków z dziejów naszych, z różnych autorów zebrał z 10 rysunkami W. Eljasza w ozdobnej oprawie K. 3.40.

Chotkowski Wł. ks. Ostatnie lata Benedyktynów w Tyńcu. Przyczynek do dziejów wszechnicy Jagiellońskiej. K. 1.50.

Doleżan W. Krótki rys literatury polskiej. Wydanie drugie, przejrzane i powiększone K. 2.40.

Gabryel Fr. Dr. ks. Noelyka K. 5.

Grot-Bęczkowska W. Wiersze, poezyjka, powieść współczesna z przedmową T. Jeske-Choińskiego 60 hl.

Jankowski R. Pójdźmy na łono natury! Broszura jarska (wegetaryańska). 80 hl.

Lasika W. Ostatni Batory, powieść historyczna z węgierskiego, przełożył A. Lange. 2 tomy. K. 1.20.

Kryński Ant. Adam. Gramatyka języka polskiego. Wydanie II. powiększone i poprawione. K. 3·50.

Kukucin M. Obrazki i nowelle. W przekładzie R. Zawilińskiego, z przedmową W. Szroka. 60 hl.

Poliński R. Nauka stenografii do wykładu w szkołach, piąte wydanie poprawione i uzupełnione licznymi wzorami do ćwiczeń. K. 2.

Puzyna kniaź Józef Dr. Teorya funkcyj analitycznych, napisał T. II. (z 121 figurami w tekście). K. 16.

Rościszewski M. Rozmowa i sposób jej prowadzenia. Jedyny skuteczny poradnik dla chcących się podobać. 52 hl.

Siemiradzki dr. J. Szlakiem wychodźców. Wspomnienia z podróży po Brazylii. Z przedmową J. Ochorowicza. 2 tomy K. 1·20.

Świetla K. Z naszych walk i bojów. Oczarowana. Powieści czeskie w przekładzie M. Czesławy, z przedmową Br. Grabowskiego. 60 hl.

Tokarzewicz J. (Hodi). W dniach wojny i głodu. Wspomnienia. Z przedmową T. Jeske Choińskiego 60 hl.

Uhma dr. Syfilidologia. Część ogólna K. 3.

Wiec kobiet Wielkopolskich. Czysty dochód przeznaczony na zakupno elementarzy dla biednych dzieci. Cena 12 hl.

Żeromski S. Promień. Utwory powieściowe. K. 3·20.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 listopada.

(Z). Z powodu zwycięstw Mac Kinleya znajdują się obecnie wszystkie giełdy, oczywiście przedewszystkiem amerykańskie, w stadyum radosnego uniesienia. Z Ameryki też wychodzi obecnie potężny prąd zwyżkowy, który porywa za sobą także europejskie targi, nie wyjmując naszego. Zwycięstwa Bryana obawiały się sfery posiadające z tego powodu, że w całej swej dotychczasowej działalności okazał się Bryan namiętnym demagogiem, goniącym za popularnością, schlebiał więc niezdrowym instynktom tłumów, a wybór jego oznaczałby gwałtowne zaostrzenie walki klasowej w Ameryce, co i na Europę musiałoby rzucić swe cienie. Natomiast zwycięstwo Mac-Kinleya uważają powszechnie za hasło do tem intensywniejszego rozwoju przemysłu amerykańskiego. Z wczorajszych informacyj berlińskich sfer giełdowych wynika, że pierwszym efektem wyboru Mac-Kinleya jest to, iż fabryki amerykańskie otrzymały taką masę zamówień z kraju, iż cofnęły oferty, wysłane do Anglii i Niemiec, w których ofiarowały żelazo po cenie znacznie tańszej od cen pobieranych przez producentów tych państw. Stąd też radość wielka zapanowała na targu berlińskim, widmo bowiem konkurencyi amerykańskiej przynajmniej na pewien czas nie będzie tak straszne dla niemieckich fabrykantów.

Doniesienia o rozmiarach spekulacyi giełdowej w Ameryce, wywołanej zwycięstwem Mac-Kinleya są wprost trudne do uwierzenia. Na giełdzie nowojorskiej nazajutrz po wyborze przeszło przez ręce pośredników giełdowych ni mniej ni więcej tylko półtora miliona sztuk walorów rozmaitej kategoryi, a ponieważ są niektóre po kilka tysięcy dolarów, przeto można sobie wyobrazić, że ruch pieniężny wynosił jednego dnia przeszło parę miliardów. Na naszym targu przyjazne usposobienie sfer giełdowych ma inne powody. Oto przewidują one rychłe nastanie okresu wielkich emisyi, gdyż i stopa procentowa jest niska i publiczność coraz chętniej garnie się do zakupowania stale oprocentowanych papierów lokacyjnych. Zapotrzebowanie kredytu zaś jest we wszystkich państwach tak olbrzymie, że wysokość spodziewanych emisyi będzie niezawodnie nadzwyczajną. Niemcy, Rosya i Anglia potrzebują miliardowych kapitałów, znaczne są również potrzeby kredytowe obu rządów naszej monarchii, wreszcie na setki milionów obliczyć można zapotrzebowanie gotówki przez kraje i miasta, instytucye hipoteczne i kasy oszczędności.

Sensacyę niemałą wywołała w sferach giełdowych wiadomość o niesłychanie wysokim wymiarze podatku Towarzystwu tramwajów wiedeńskich. Towarzystwo to powstało jak wiadomo przed dwoma laty i jest do pewnego stopnia przeistoczeniem dawnego Towarzystwa tramwaju konnego. Za jedną akcyę starego tramwaju, której wartość likwidacyjną przyjęto na 800 koron, otrzymali akcyonaryusze dwie akcye nowego Towarzystwa tramwajowego łącznej wartości nominalnej 600 koron. Za rok 1899 wykazało to Towarzystwo czysty dochód 2,400.000 koron, a zatem podatek (16·2%) powinien wynosić 438.000 koron. Tymczasem wiedeńska administracya podatków wymierzyła za lata 1899 i 1900 podatek w sumie przeszło 5 milionów koron, gdyż stanęła na tem stanowisku, iż to, że za jedną starą akcyę wartości 800 koron otrzymali akcyonaryusze dwie nowe akcye wartości nominalnej 600 K. stanowi czysty zysk Towarzystwa taki sam, jaki osiąga się przez emisyę nowych akcyi z pewnem ażiem ponad wartość nominalną, przyjęła ten zysk na 13,260.000 koron i wymierzyła od niego podatek 2,100.000 koron za rok 1899 i tyleż za rok 1900. Sprawa ta oprze się o trybunał administracyjny, gdyż oczywiście zarząd Towarzystwa tramwajowego wniesie odwołanie się przeciw temu wymiarowi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 665·25, węgierskie 665·00, Anglobanki 273·00, Uniony 545·00, Bankvereiny 471·50, Länderbanki 415·00, Ludwiki 425·00, Czerniowieckie 534·00, Elbethale 471·00, Renta papierowa 97·55, srebrna 97·30, austryacka złota 114·70, austr. renta wal. kor. 98·65, węgierska złota 114·85, węgierska renta wal. kor. 90·35, dukat 11·38, 20-franków. 19·20—, 20-markówka 23·54—, ruble 2·54³/₄.

— **Z kolei.** Z dniem 1. września 1901 będzie do rozdania na stacyach kolejowych w okręgu Dyrekcyi kolei państw. w Stanisławowie prawo ustawiania automatów, z których po wrzuceniu drobnej monety można otrzymać potrzebne dla podróżnych przedmioty, jako to: zapałki, rozmaitego rodzaju cukierki w pudełkach kartonowych, mydełka, karty korespondencyjne z widokami i t. p. Reflektanci krajowi zechcą się w tym względzie zgłosić w Dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie, Lwowie lub Stanisławowie celem przejrzenia odnośnych warunków.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Madryt 11 listopada. Pisma republikańskie ogłaszają list Don Carlosa do karlistowskiego jenerała Moore'a. W liście tym Don Carlos protestuje przeciw ruchowi, wywołanemu wbrew jego instrukcyom, a sprawców nazywa ludźmi niesumiennymi. Pociesza się, że w ruchu tym nie brał udziału żaden ze znanych przywódzców stronnictwa. On, Don Carlos, nigdy praw swych się nie zrzecze, ale nie chce zguby Hiszpanii. Nie przystanie na żaden kompromis, bronić będzie swej swobody działania i w stosownej chwili zaapeluje do siły zbrojnej. Zdaniem pretendenta jedynie idea karlistowska uratuje Hiszpanię.

Paryż 11 listopada. Wczoraj odbył się tu proces przeciw Salsonowi, oskarżonemu o zamach na szacha perskiego. Salson przyznał się do czynu, oświadczył, że jest anarchistą i rzekł, że jest nieprzyjacielem wszystkich ciemiężców ludu, dlatego też usiłował zamordować szacha, oraz byłego prezydenta republiki Casimir-Periera, który kazał uchwalać ustawę przeciw anarchistom. Rzeczoznawcy orzekli, że strzał mógł być zabójczy. Po przeprowadzonej rozprawie skazano Salsona na dożywotnie ciężkie roboty; podsądny przyjął wyrok obojętnie.

Wiedeń 11 listopada. Rozpoczęta we wtorek konferencya biskupów austryackich wczoraj się zakończyła.

Budapeszt 11 listopada. W sejmie węgierskim rozpoczęła się wczoraj dyskusya szczegółowa nad inartykulacyą oświadczenia arcyks. Franciszka Ferdynanda. Dep. Ugron oświadczył się za przedłożeniem rządowem.

Hongkong 11 listopada. Tu i w okolicy szalał ostatniej nocy gwałtowny tajfun. Jedna angielska kanonierka utonęła. Jak się zdaje, załoga ocalała. Wiele innych okrętów europejskich jest mocno nadwerężonych. Wiele osób zginęło. Dotąd rozmiarów klęski jeszcze dokładnie nie zbadano.

Nowy Jork 11 listopada. Parowiec „City of Monticello" w drodze z Yarmout w Nowej Szkocyi do Halifax rozbił się w zatoce Fundy. Czterdzieści osób utonęło.

Oran (w Algierze) 11 listopada. Długotrwałe ulewy w okolicy Mascara zrządziły wielkie spustoszenia. Wiele kobiet i dzieci utonęło. Kolej koło Bizerte przerwana.

Rzym 11 listopada. Król z okazyi urodzin swoich podpisał dekret, ułaskawiający wszystkich, którzy za zbrodnie pospolite, za wykroczenia przeciw ustawom skarbowym, niemniej za przestępstwa wojskowe skazani zostali na więzienie do 6 miesięcy.

(Otrzymane dziś).

Wiedeń 12 listopada. Wrócił tu minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski.

Paryż 12 listopada. Na dworcu w Choisy le Roi zderzył się wskutek złego ustawienia sygnałów pociąg pospieszny z lokalnym; 8 osób zabitych, między nimi maszynista i palacz pociągu pospiesznego, 16 osób skaleczonych.

Wiedeń 12 listopada. Dziś przed południem odbył się w kaplicy domowej nuncyusza papieskiego kanoniczny proces informacyjny stanisławowskiego biskupa hr. Szeptyckiego, mianowanego gr. kat. arcybiskupem lwowskim. Nowo mianowany arcybiskup złożył w ręce nuncyusza Tallianiego przysięgę wierności i posłuszeństwa dla Papieża, w obecności papieskiego notaryusza i radzcy papieskiego księdza Ferdynanda Croya, dalej w obecności sekretarza nuncyatury papieskiej ks. Józefa Avercy, jakoteż kilku innych świadków. W południe odbył się u nuncyusza galowy obiad na cześć metropolity, w którym wzięli udział wszyscy świadkowie ceremonii. Arcybiskup ks. Szeptycki odjeżdża jeszcze dziś do Stanisławowa, skąd uda się do Lwowa.

Rzym 12 listopada. *Osservatore Romano* donosi, że khedyw egipski ofiarował Papieżowi w podarunku kilka nadzwyczaj cennych przedmiotów, pochodzących z zamierzchłych czasów dziejów egipskich, i tak między innemi naczynie z terrakoty z pieczęcią jakiegoś dostojnika z roku mniej więcej 4000 przed Chrystusem; dalej małe czółno żałobne z drzewa z 6 figurami, również z drzewa rzeźbionymi, a wyobrażającymi wioślarzy. Podług pojęć egipskich czółna takie przeprowadzały dusze zmarłych do raju. Z czasów króla Salomona pochodzi pudełko drewniane na posągi żałobne, które Egipcyanie wkładali do trumien wybitnych osób. Na pudle tem wypisane jest nazwisko pewnej kapłanki Ammona.

Cetynia 12 listopada. Onegdaj obchodzono tu uroczyście 40-tą rocznicę zaślubienia księcia Mikołaja z księżną Mileną.

Budapeszt 12 listopada. W sejmie węgierskim dziś dalszy ciąg szczegółowej dyskusyi nad inartykulacyą deklaracyi arcyks. Franciszka Ferdynanda; zabrał głos p. Dezydery Szilagyi.

Petersburg 12 listopada. Car Mikołaj zachorował na influencę. Choroba ma przebieg normalny. Nie nastąpiły żadne komplikacye. Stan subjektywny zadowalający, wobec tego nie będą wydawane codziennie biuletyny.

Kraków 12 listopada. Wskutek uchwały piątkowego zgromadzenia komitetu miejskiego, dr. Ponikło złożył swój mandat członka komitetu.

Pisek 12 listopada. (Proces Hilsnera). Na początku dzisiejszej rozprawy zawiadomił przewodniczący o rezultatach śledztwa co do przysłanej w anonimowym liście fotografii. Siostra Klimównej zeznała, że fotografia nie jest podobną do zamordowanej. Podług wiadomości z Mannheim, mieszka tam niejaka Marya Klima, urodzona na Węgrzech; nie jest ona identyczną z tą, która zginęła.

Następnie ogłosił prezydent postępowanie dowodowe za ukończone i posiedzenie przerwał celem naradzenia się nad pytaniami dla sędziów przysięgłych.

Wypadki w Chinach.

Londyn 12 listopada. Do „Biura Reutera" donoszą z Tientsinu, że wskutek nacisku wywartego z Petersburga, Rosyanie urzędownie oddali kolej hr. Walderseemu, który znowu odda ją inżynierowi kolei północno-chińskich Kinderowi.

Konstantynopol 12 listopada. Wynajęte przez Rosyę parowce: angielski „Brilkbaurn" i duński „Seam" z wojskami rosyjskiemi na pokładzie, przepłynęły przez Bosfor w drodze do Azyi wschodniej.

Pekin 12 listopada. W nocie wystosowanej do Lihungczanga, cesarz chiński wzbrania się ukarać Tungfuhsjanna, a zgadza się tylko na wygnanie Juhjiensa, gubernatora prowincyi Szansi. Noty tej jeszcze posłom formalnie nie zakomunikowano.

Pekin 12 listopada. Do „Biura Reutera" donoszą: Pomimo oświadczenia posłów, że na ich konferencyach panuje zupełna zgoda, nie omówiono jeszcze najbardziej elementarnych kwestyi. Rokowania z pełnomocnikami chińskimi przeciągną się prawdopodobnie w nieskończoność.

Petersburg 12 listopada. Do *Nowoje Wremia* donoszą z Władywostoku dnia 3 listopada, że rozeszła się tam pogłoska o śmierci cesarzowej chińskiej.

Tientsin 12 listopada. Belgijczycy wzięli w posiadanie obszar długości 1 kilom. poniżej terytoryum, zajętego przez Rosyan na lewym brzegu rzeki Peiho. Konsul belgijski zawiadomił przedstawicieli mocarstw okólnikiem o tym kroku.

Londyn 12 listopada. Podług depeszy *Standardu* w Tientsinie panuje przekonanie, że Rosyanie wydadzą część kolei żelaznych znowu w ręce Anglików. Krążą pogłoski, że cesarzowa wdowa kazała ściąć 15 eunuchów, bo rzekomo brali udział w sprzysiężeniu, mającem na celu umożliwienie powrotu cesarza do Pekinu. Jenerał Tung-fuh-siang kazał zawiadomić cesarzową wdowę, że jeżeli ona zgodzi się na żądanie mocarstw co do jego ukarania, to wywoła tem powstanie, bo cała prowincya Kan-su stoi za nim.

Do tego samego pisma donoszą z Szangaju, że w Singanfu odbyła się konferencya ministrów chińskich w sprawie, które z miast chińskich ma być ogłoszonem stolicą Chin. 4 głosy oświadczyły się za Pekinem, a 5 za Singanfu.

Times ogłasza następującą depeszę z Pekinu, nadaną w Taku 10 b. m.: Lihungczang nie odpowiedział dotychczas na notę rosyjską, wzywającą Chiny do objęcia cywilnej administracyi Mandżuryi pod protektoratem Rosyi. Lihungczang czeka na instrukcye z Singanfu. Rosya postawiła warunki, aby mianowania urzędników chińskich dla zarządu cywilnego podlegały jej potwierdzeniu, oraz aby mogła pozostawić w Mandżuryi pewną ilość wojska dla ochrony interesów rosyjskich. *Times* dodaje uwagę, że gdyby te warunki były przyjęte, wówczas obecny protektorat zmieniłby się w faktyczną okupacyę Mandżuryi przez Rosyę.

Berlin 12 listopada. Rada związkowa otrzymała już preliminarz wydatków na ekspedycyę do Chin aż do 31 marca 1901. Rząd domaga się w tym preliminarzu kredytu w sumie 152 milionów marek. Osobny preliminarz na cały rok 1901 rząd później przedłoży, albowiem dalsze wypadki w Chinach nie dadzą się na razie przewidzieć. Do preliminarza dołączono memoryał, który podnosi polityczną konieczność ekspedycyi. Obecnie jest w Azyi wschodniej 18.730 żołnierzy i 863 oficerów niemieckich.

Waszyngton 12 listopada. Gabinet uchwalił zatrzymać w Pekinie tylko straż dla posła, a zresztą wycofać wszystkie wojska amerykańskie, które natychmiast mają się udać do Manilli. Jenerał Mac Arthur z wojskami temi niebawem rozpocznie energiczną walkę na Filipinach.

Pekin 12 listopada. Okupacya niektórych terytoryów chińskich na lewym brzegu rzeki Peiho, koło Tientsinu, ma być tylko przejściową i podyktowaną wyłącznie względami wojskowymi, dlatego też poseł amerykański zaniechał zamierzonego protestu.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 listopada. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Hr. J. Korytowski z Płotyczy. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. M. Zakrzewski z Czołhan. T. Gułkowski z Krakowa. W. Dydyński z Warszawy. M. Altenberg z Berlina. B. Omayer z Hamburga. K. Romański z Uladówki. K. Schwarz z Krakowa. J. Just z Wiednia. S. Jankowski z Paryża. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. O. Hawelka z Pragi. W. Kozłowski z Niżankowic. J. Chomicki i M. Kesler z Tarnopola. Dr. J. Wilusz z Jasła. A. Koch z Lincu. W. Müller z Czerniowiec. M. Ostheim z Stanisławowa.

HOTEL IMPERIAL
Lwów — ul. Trzeciego maja.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 12 listopada. S. Jędrzejowiczowie z Jasionki. L. Piotrowscy z Seredyńca. A. Pogłodowski z Sanoka. L. Radecki z Zohatyna. T. Radecki z Wojutycz. Dr. A. Doboszyński, dr. T. Fedorowicz i H. Landau z Krakowa. F. Peter z Tryestu. F. Blatt z Lachowic. R. Wahl z Hermanstadtu. Dr. J. Streyczek z Pragi. Dr. S. Merz z Wadowic. L. v. Friedenlieb z Bochni. H. Zednik z Schütz. B. Zalescy z Rosyi. K. Schwarz z Nyiregyhaza. K. Martynik z Warszawy.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 12 listopada. A. hr. Dzieduszycki z Aksmanicy. J. Grauer z Czerniowiec. M. Schreiber z Krakowa. L. Kuhn, A. Brandstetter i J. Brüll z Wiednia. L. Hendl z Tarnowa. E. Thierhaus z Łanową. T. Jarosz z Rawy Ruskiej. J. Zagórski z Tarnobrzegu. M. Strzelecki z Jurowa. E. Weiser i L. Kohmann z Sasowa. J. Kowalewski z Rohatyna. Major Szaszkiewicz z Tarnowa. B. Strasiewicz z Niżboru.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 listopada. O. Struszkiewiczowa z Przemyśla. A. Doleżan z Krakowa. S. Grzybczyk z Szczurowic. M. Landau z Kołomyi. K. ks. Czartoryska z Stanisławowa. F. Miodowski z Buczkowic. Dr. E. Seelig, S. Sozański i R. Allmann z Wiednia. Dr. S. Dunajewski z Tarnowa. Dr. J. Landesberg z Tarnopola. L. Świeykowski z Kossowa. M. Lewkowicz z Myślenic. U. Steinherz z Berlina. P. Strelów z Gracu. Dr. Eckhardt z Tarnopola. E. Hiolski z Brzeżan. A. Langer z Tarnopola. J. Gumowski z Jasła. J. Bom z Kopeczyniec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 12 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 422·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 536.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 640.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 91·50 do 92·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·00 do 100·70. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.70 do 92·40, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·— do 256.—. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Wiedeń 12 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 24·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 42.80.

Berlin 12 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 46·20.

Paryż 12 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·50. Mąka („Fleur de Paris") 25·50.

Wiedeń 12 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·95—7·96, żyto na wiosnę 7·69—7·70; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·35—5·36; owies na wiosnę 5·94—5·95. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 12 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·68—7·69, na październik 0·00—0·00; żyto na kwiecień 7·25—7·26; owies na kwiecień 5·60—5·61; kukurudza na maj 5·03—5·06. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: pewna. Pogoda: pięknie.

22

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Pani Fréneuse powstała i wyszła do pokoju sąsiedniego. Po krótkiej chwili powróciła z córką. Obie były blade i miały łzy w oczach. Zachmurzona Marya podeszła do dawnego swego narzeczonego i rzekła:

— Pragnąłeś pan przed wyjazdem zobaczyć się ze mną. Wiem, że jedziesz pan w celu ratowania mego brata, więc nie mogłam odmówić panu.

Spoglądał na nią zmięszany i drżący, gorące słowa usprawiedliwienia płynęły mu do ust, lecz postanowił milczeć. Czuł gorzki żal w sercu, patrząc na jej twarz, niegdyś wesołą i uśmiechniętą, a dziś, po dwóch latach niewidzenia, tak wybladłą i zeszczuplałą z rozpaczy. Mimo to wydała mu się jeszcze piękniejszą niż dawniej. Postąpił ku niej i rzekł łagodnie:

— Maryo!

W tym jednym wyrazie przez niego wymówionym, mieściło się tyle wspomnień szczęśliwych i zatartych w pamięci, że w jednej chwili cała przeszłość stanęła przed jej oczyma. Widziała dom wesoły i pełen życia, swą matkę szczęśliwą, brata obecnego i kochanego, pieszczonego pomimo popełnianych szaleństw i siebie, jako narzeczoną, szczęśliwą i wierzącą w przyszłość.

Na widok tego obrazu życia dawnego, przerwanego na zawsze, nie mogła zapanować nad wzruszeniem i uniósłszy ręce do twarzy, rozpłakała się.

Wtedy Tragomer, nie będąc już panem siebie, zawołał:

— Maryo, te łzy, które wylewasz, smucą mnie i jednocześnie radują, gdyż dowodzą, że nie zapomniałaś o mnie i nie zamknęłaś swego serca na zawsze. Otworzy się ono jeszcze dla mnie; czuję, że mi przebaczysz. Uczynię wszystko, byleś tylko zapomniała swego słusznego żalu do mnie. Nie chciałem odjechać, nie zobaczywszy się z tobą. Zdawało mi się, że nie powiedzie się moje przedsięwzięcie, jeżeli nie zaczerpnę energii w twych oczach. Teraz jestem już spokojnym. Wszystko pójdzie dobrze. Wtedy, może, może mnie uznasz godnym pobłażania i porównywując me błędy z tem, co uczynię, może mnie jeszcze rozgrzeszysz.

Wyprostowała się i spokojna, silna, zdecydowana, odkrywając oblicze ożywione nadzieją, rzekła:

— Więc staraj się pan, aby się powiodło.

Tragomer pochwycił jej rękę, nachylił się i z szacunkiem przycisnął ją do ust.

Poczem ukłoniwszy się pani Fréneuse, rzekł do Marenvala:

— A teraz w drogę!

— W drogę! — powtórzył Cypryan energicznie!

Pożegnał obie kobiety i udał się za Tragomerem.

Część druga.

I.

Parowa szalupa zatrzymała się u schodów przystani i sierżant marynarki bosakiem zaczepił na haku kółko łańcucha, dla ułatwienia zejścia pasażerowi, który, podszedłszy do pomostu, rzekł po angielsku:

— Czekajcie tu do mego powrotu. Niech nikt nie wychodzi na ląd.

— Dobrze! master Chrystyan!

Tragomer, ubrany w biały garnitur wełniany, w kasku korkowym, zeszedł z szalupy i zbliżył się do sierżanta.

— Czy pan przybył na jachcie angielskim?

— Tak — z akcentem cudzoziemskim ododrzekł Tragomer. — Zabawię na wyspie cały dzień. Chiałbym zwiedzić zakład penitencyarny.

— Potrzeba o pozwolenie prosić gubernatora...

— A gdzie mieszka gubernator?

Sierżant obejrzał się wokoło i spostrzegłszy stojącego w pobliżu kanaka, rzekł do niego:

— Zaprowadź tego cudzoziemca do pałacu. Nie zastanie pan gubernatora — dodał, zwracając się do Tragomera — gdyż wyjechał na objazd, ale zastępuje go sekretarz. Dopiero dziesiąta, więc powinien być jeszcze, gdyby zaś już wyszedł, to znajdzie go pan w kawiarni.

Tragomer, wyjąwszy z kieszeni srebrną cygarnicę, podał kilka cygar sierżantowi.

— Dziękuję — rzekł ten ostatni — widzę, że wstępował pan do Hawanny.

Nieznośny upał łagodzony był nieco lekkim powiewem wiatru. Ruch szalup i prowadzonych przez kanaków łodzi ożywiał przystań; wielki statek transportowy napełniał swe zasieki węglami, roznosząc wokoło siebie drobny pył czarny; kilka statków handlowych ze zwiniętemi żaglami i nieczynnemi kominami, kołysząc się na błękitnych falach, stało na kotwicy. O kilkaset metrów dalej, również na kotwicy, biały jacht wznosił swe żółte kominy, wydzielające małe kłęby dymu; angielska flaga powiewała na jego tylnym maszcie i na pomoście, a krzątanie się marynarzy dowodziło, że statek był w każdej chwili gotów do odpłynięcia.

Tragomer po przybyciu do pałacu gubernatora wynagrodził przewodnika i zażądał od woźnego, ażeby zaprowadził go do sekretarza. Zastępca gubernatora, z rozpiętą kamizelką i rozwiązanym krawatem, siedzący na fotelu, wskazał gościowi fotel drugi i z miną wyrażającą zdziwienie, że może ktoś przybywać do tego kraju, nie będąc zmuszonym, zapytał:

— Z kim mam przyjemność mówić?

Tragomer wyjął z kieszeni czerwonym lakiem zapieczętowany list i podając go z ukłonem, odrzekł:

— Sir Chrystyan Fergussen z Liverpoolu. Oto list konsula francuskiego w Colombo, polecający mnie uprzejmości pana gubernatora.

— Więc pan jesteś Anglikiem — rzekł sekretarz obojętnie. — Rzeczywiście, widujemy tu tylko turystów angielskich i amerykańskich, gdyż Francuzi nigdy nie przybywają... Nie lubią podróżować. Zresztą, co tu można zobaczyć ciekawego w tym dyabelskim kraju? Zakład dyscyplinarny? Smutny widok!... Ha! każdy ma swe usposobienie.

Odczytał list i dodał:

— Oddaje się pan studyum porównawczym nad różnemi systemami penitancyarnemi, stosowanemi w koloniach przez państwa europejskie?... Niewdzięczna praca! Potrzeba przestępców widzieć zbliska, jak my ich widzimy, ażeby przekonać się, jak mało przynosi korzyści ich kolonizacya. Jestto, panie, bydło, trudne do prowadzenia. Wierzą oni, że po przybyciu tutaj znajdą Eldorado. Są tacy, co przebywając w więzieniu we Francyi, popełniają zbrodnie dlatego tylko, ażeby wysłano ich do Nowej Kaledonii! Zapatrują się na kolonię przez szkła swych marzeń i dopiero przekonawszy się jak tutaj jest, rozczarowują się. Ciężkie ich życie tutaj. Wyobrażają sobie, że będą spędzali czas paląc cygaro na przechadzkach nad brzegiem morza, jak Paryżanie na letniem mieszkaniu. I dopiero poznawszy się z robotami przymusowemi, sypialniami, w których leżą skuci łańcuchami, i nadzorcami, pilnującymi ich z rewolwerami u pasa, przekonywają się o swem złudzeniu. Jeżeli prowadzą się dobrze, to administracya postępuje z nimi po ojcowsku, daje im zajęcie w biurach, udziela im ulg. Ale jak niewielu bywa godnych tych względów! Większość myśli tylko o tem, gdzieby co ukraść i uciec.

Wreszcie sekretarz umilkł. Tragomer wysłuchawszy go z przykładną uwagą, zapytał:

— Często zdarzają się ucieczki?

— Dość często, lecz prawie zawsze bez powodzenia. Przestępca może uciec tylko wtedy, gdy jaki statek przyjmie go na swój pokład. Mieliśmy ucieczkę pana Rocheforta z Olivierem Pain, będącą typem ucieczki dobrze dokonanej. Ale taka wymaga wiele pieniędzy i wspólników po za wyspą. Zazwyczaj przestępcy uciekają w lasy i żyją tam jak bandyci w górach korsykańskich. Po niejakim czasie poddają się sami, lub chwytają ich kanakowie. Jedyną szansę mają wtedy, gdy opanują łódź i udadzą się do Australii. Lecz wtedy narażają się na śmierć głodową, lub pożarcie przez rekinów.

— I skąd uciekają najłatwiej?

— Z wyspy Nou. Ostatni, któremu udało się zbiedz, uciekał na łodzi nadzorcy, obdarłszy go z munduru i związawszy jak szynkę w pęcherzu. Ale pochwycili go na morzu i przyprowadzili. Jest nim były nauczyciel, skazany za obrazę moralności.

— A gdy ucieczka powiedzie się, co panowie czynicie?

— Przedewszystkiem urządzamy się tak, ażeby dzienniki nie dowiedziały się o niej i minister nie miał przykrości. Ach! panie, ta prasa! To największa troska administracyi!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza